

Nr 51 (822) Cena 1 zł 22.XII.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Mesotych
Świat

z teatru
**Niezwykła
przygoda
PANA KLEKSA**



— To jest, moje dzieci, genialny robot. Sam go stworzyłem. wyposażylem we wszystkie przymioty ludzkie: umie mówić, poruszać się, posiada świetną pamięć. Oto on, stoi tu przed wami w szklanej skrzyni. Zaraz go ożywię. Muszę mu jeszcze dodać włosy, za pomocą których zaszczipię mu do głowy olej PP — czyli poezliwość i posłuszeństwo.

Ale co to? — Ruda peruka, przyniesiona przez fryzjera Filipa — nie przyjęła się? W efekcie, zamiast oczekiwanych słów powitania uczniów Alojzy Babel oświadcza, że... profesor jest fujara! A korzystając z powstałego zamieszania — ucieka z Akademii.

— Adasiu! — woła profesor Kleks. — Musimy go szukać, gotów narobić nie wiem jakich głupstw.

— Ruszamy w pogon! — wołają chłopcy. — Ale gdzie szukać Alojzego Bąbla? Najpewniej udał się do legendarnego kraju bazarzy — Bajdocji.

Tymczasem w Bajdocji odbywa się wielkie święto — wybór wielkiego bazarza. Pojawiły się tam wszystkie postacie z bajek. Jest groźny Korsarz — kapitan Palemon, pan Soczewka, Tomek Drops i jego trupa aktorów, Żelazny Jez, rycerz Szalawila i dwie Małgosie z nie napisanej jeszcze bajki: „Dwie Małgosie w Kosmosie”. Teraz wszyscy razem z profesorem Kleksem i jego uczniami szukają psotnego Alojzego Bąbla. Kapitan Palemon ofiarowuje swój statek. Teraz Alojzy Babel nam nie ucieknie. — Ale cóż to? Wiatr łagodnie dmący w żagle wzmacnia się — zaczyna się burza, widać błyskawice, huczą grzmoty. Statek tonie. — Nie bójcie się — woła jeszcze profesor Kleks — wynalazłem czarodziejskie pigułki, dzięki którym można oddychać w wodzie!

Ledwo to powiedział, a już cała załoga statku znajduje się na dnie oceanu. W zielonkawej poświacie bezszelestnie przesuwały się dziwne stwory morskie: ryby, ośmiornice, rozgwiazdy. Przybywa też piękna władczyni mórz — królowa Aba. Obiecuje rozbitkom pomoc. Jej poddani doprowadzą ich do królestwa Patentonii. Jest to kraj uczonych i wynalazców.

— Nie pytajcie zbyt głośno o ich wygląd — ostrzega królowa. — Oni bardzo nie lubią kawskich. Ale jak się odpyta, kiedy Patentonia? Pełno różnych urządzeń: autolów świetlnych, urządzeń diowych, ni-to radomieszkańcy wyglądają niczne roboty. Adasiu, nie by sprawdził, czy króla Patentoniusza przypadkiem... Alojzy

Jakże słuszne okazało się Adasia. Istotnie Alojzy, korzystając z Patentoniusza udał się nat. związał go tam w jego przebraniu strychnąć na dudka sa i jego uczniów. W porę odkrył te machiny oburzeni i źle by Bąblem, gdyby nie straż z Salamanki. Wiedział Ambrożemu, że dziejskie włosy. Leżąc na głowie Alojzy nie do poznania. To stwa i poezliwość tak ko kończy się więc wojnym weselem — żeni się z jedną Małgosą, a Alojzy Babel (słuszny) — z drugą. Wszą i śpiewają, a... powoli.

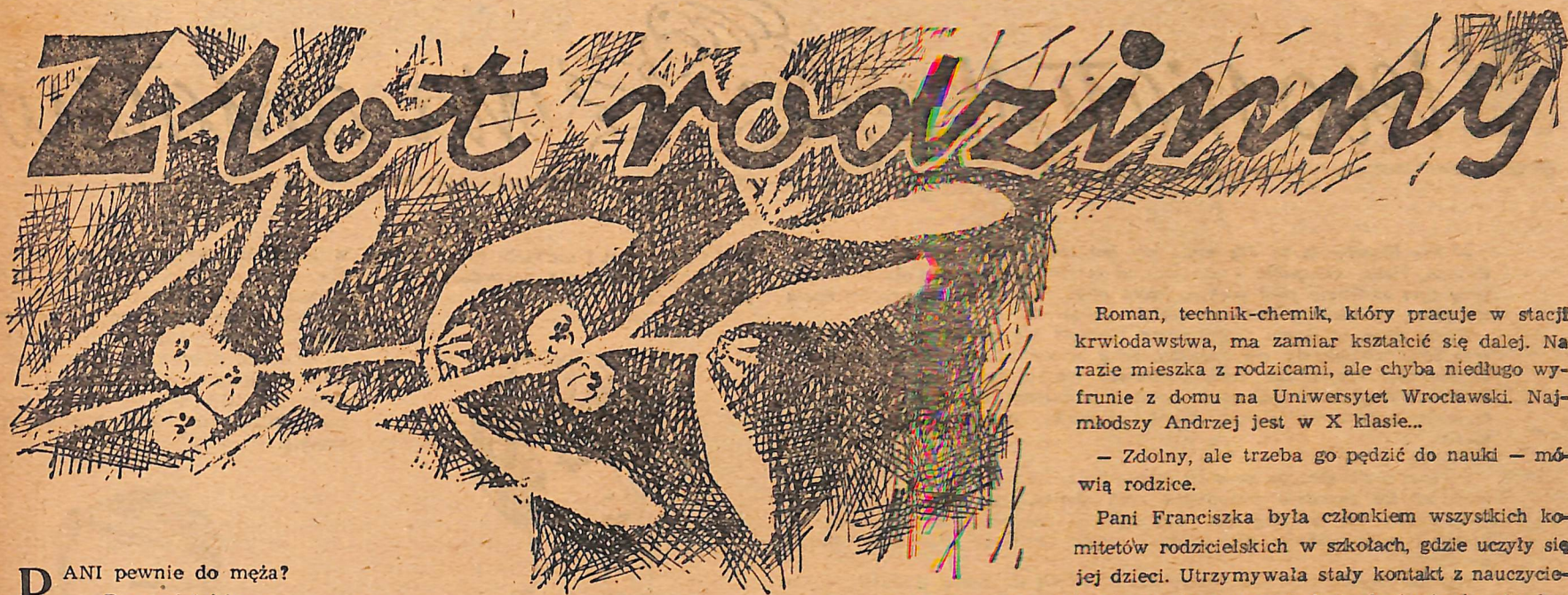
Dzieje się to w Warszawie Narodowym w Warszawie.

A pan profesor Kleks zgódka, kapitan Palemon

Ależ tak, to starzy stacie z bajek Jana B. dzieci (a i wiele m. m. wiersze o Kac. Stasiu Pytalskim, o tapczanie leży leń, nie dzień”. Albo „tańcowa igła — pięknie, nitka wiersze łatwo wpadają bawne i dowcipne z poezją, zanim jeszcze czytać.

Ostatni, trzeci dzwonek. Gwar na widowni ucisza się, kurtyna powoli idzie w górę. Snop światła reflektorów wylawia poszczególne fragmenty urządzenia klasy w Akademii pana Kleksa. Zaraz też pojawia się wierny uczeń profesora, Adaś Niezgódka i wreszcie wkracza on sam, profesor, wynalazca, podróżnik — Ambrożę Kleks.

— Adasiu — oznajmia — wyjeżdżam do swego mistrza, sławnego profesora do Salamanki. Ale nie będziecie próżnować, o nie! Zastąpi mnie na wykładach Alojzy Babel. — Ooo! — zakrzyknęli chórem chłopcy. — A ktoż to jest Alojzy Babel?



PANI pewnie do męża?

— Do pani także.

Franciszka Wawrzynkowa jest zdziwiona. Męża jej — znanego za czasów niemieckich działacza społecznego na Opolszczyźnie, nieraz już odwiedzali dziennikarze, ale jej... nigdy.

Po mieszkaniu rozchodzi się smakowity zapach świątecznego ciasta, świeżo wypastowanych podłóg i choinki. Nastrój już świąteczny. W jadalni dwie artystycznie wykonane płaskorzeźby: poety śląskiego Kani i Józefa Lompy.

— Czy spodziewa się pani w tym roku dużego zjazdu rodzinnego?

— Owszem, ale ciągle jeszcze nie wiem...

Franciszka Wawrzynkowa nie rozumie, że jej dom, rodzina, przeszłość mogą być przedmiotem zainteresowania dziennikarza.

— Przecież ja nie zrobiłam nic wielkiego... — mówi — co innego mąż, który siedział w więzieniach, w obozie za swoją działalność.

— A kto zarabiał na utrzymanie, wychowywał dzieci, kiedy mąż siedział w więzieniu?

Pani Franciszka uśmiecha się.

— No tak, jak męża zabrali do obozu w Buchenwaldzie, zostałam sama z pięciorgiem dzieci. Najstarsze miało dziewięć lat, najmłodsze półtora roku. Niemcy zabrali nam w Opolu mieszkanie. Wyprowadziliśmy się wtedy do brata do Wójtowej Wsi.

Franciszka Wawrzynkowa mieszkała z dziećmi w małym pokoiku. Zarabiała na utrzymanie szyciem. Pracowała także u bogatych chłopów. Musiała okryć i wyżywić całą piątkę.

Do naszej rozmowy przyłącza się Jan Wawrzynek.

— Zaczęło się to już przed świętami Bożego Narodzenia w 1938 roku. We wsi Wierzch urządziłam choinkę dla dzieci, które chodziły na kurs języka polskiego. Powiedziałem wtedy: — Polska ma odwieczne prawo do Śląska. — To wystarczyło. Prokurator w Prudniku wystąpił ze skargą o zdradę stanu.

Czwartego października 1939 roku Wawrzynek wraz z 221 działaczami polskimi wywieziony został do obozu w Buchenwaldzie. Niemcy nie pozwolili mu nawet pożegnać się z rodziną.

Jan Wawrzynek wyciąga z szafy i pokazuje swój pasiak obozowy z numerem 53441, w którym wrócił do Polski w maju 1945 roku.

— Przechowuję to, żeby dzieci i wnuki nie zapomniały, kto więził ich ojca i dziadka.

W dniu 22 czerwca bieżącego roku Wawrzynek obchodził 60-letnią rocznicę urodzin i 40-lecie swej pracy społecznej. Nie wygląda na swoje lata ten człowiek o siwej czuprynie, ale pełen energii. Teraz na przykład jeździ codziennie z objazdową

wystawą „Ślązaczka w walce o Polskę” po całej Opolszczyźnie i wygłasza prelekcje na ten temat.

Przeszłość... Udział w zarządach Towarzystw śpiewaczych, które na tych ziemiach były ostoją polskości, walka w III Powstaniu Śląskim, działalność w Związku Polaków w Niemczech — to tylko częściowy obraz aktywności tego żarliwego patrioty. Odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Śląski Krzyż Powstańczy, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Zwycięstwa — to widome znaki uznania jego zasług.

— Moja żona nie dostała żadnego medalu — mówi Wawrzynek — ale ja bym na pewno ich nie miał, gdyby nie ona.

Pierwsze lata powojenne nie były dla Wawrzynków łatwe. Ubrać, wyżywić i wykształcić sześćoro dzieci — to nieprosta sprawa. Przeżywali jednak Wawrzynkowie wielką radość i dumę, że w oczekiwanej od lat, upragnionej Polsce, o którą walczyli, wszystkie ich dzieci zdobywają średnie i wyższe wykształcenie, zajmują odpowiedzialne stanowiska. Ani on, syn robotnika z Raciborza, ani ona, chłopska córka spod Opola, nie mogli nawet marzyć o nauce.

Na rodzinnej fotografii, którą pokazuje mi pani Franciszka, jest prawie cała rodzina.

— Brakuje tylko żony Zbyszka i naszej wnuczki, Małgosi. O, widzi pani, koło męża siedzi moja córka, Ludmiła, dyrektorka szkoły muzycznej w Lublinie — z trzema swoimi synkami. Za nią — pierwszy od prawej, ten wysoki, to jej mąż, z zawodu technik samochodowy. Ludmiła — to uparta kobieta, w ojca poszła. Miała już dom, męża i dzieci, a dojeżdżała z Legnicy, gdzie mieszkała, do Wrocławia, żeby skończyć studia muzyczne.

— Z lewej strony stoi nasz najstarszy syn, Marian — mówi Wawrzynek — magister praw, wicedyrektor Teatru Pantomima we Wrocławiu. Ten się najeździł! W zeszłym roku spędził święta na Morzu Śródziemnym. Ale jak tylko może, przyjeżdża na święta do domu.

— Tylko żenić się nie chce, zatwardziały kawaler — martwi się mama.

Średniego syna, Zbigniewa, młodszego od niego Romana i najmłodszego Andrzeja oraz męża najmłodszej córki, Haliny, poznałam osobiście. Zgromadzili się właśnie przy telewizorze. Zbigniew, inżynier-ichtiolog, mieszka z żoną w tej samej co rodzice kamienicy, na drugim piętrze.

— Bardzo przywiązany do rodziny — mówi matka — dużo mi pomaga w domu, to bardzo dobry chłopak.

Roman, technik-chemik, który pracuje w stacji krwiodawstwa, ma zamiar kształcić się dalej. Na razie mieszka z rodzicami, ale chyba niedługo wyfrunie z domu na Uniwersytet Wrocławski. Najmłodszy Andrzej jest w X klasie...

— Zdolny, ale trzeba go pędzić do nauki — mówią rodzice.

Pani Franciszka była członkiem wszystkich komitetów rodzicielskich w szkołach, gdzie uczyły się jej dzieci. Utrzymywała stały kontakt z nauczycielami i wychowawcami. Jest zdania, że dom i szkoła muszą iść z sobą ręką w rękę.

A teraz pani Franciszka opiekuje się najmłodszą latoroślą rodu, 4-letnią Małgosią.

— Córka Halina pracuje w banku, mąż jej jest na odpowiedzialnym stanowisku. Kto więc ma się zająć małą?

*

Kiedy zabyłnie w wieczór wigilijny pierwsza gwiazda, cała rodzina Wawrzynków zasiadzie do wigilijnego stołu, zasłanego śnieżnym obrusem, pod którym szeleści siano. Pani Franciszka, jak zwykle, krążyć będzie między kuchnią i jadalnią. Na stole zjawia się tradycyjne na Śląsku Opolskim potrawy: postna grochówka z zasmażką z masła, „makówki”, ślaska „moczka”, ryba, ciasto i na końcu herbata z rumem.

Po wieczery zapłonie choinka, pod nią jak zwykle, fura prezentów, najwięcej dla mamy i babci i dla najmłodszej Małgosi. A potem popłyną stare, śląskie koledy i wspomnienia z dawnych lat. A jest chyba co wspominać w tej rodzinie, która przeżyła tyle ciężkich chwil, pokonała tyle trudności. Może właśnie dlatego zachowała tak silną, rodzinną więź i przywiązanie do rodzicielskiego domu.

KIZ

LEOPOLD STAFF

Gwiazda

Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.

Zwisają z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.

I przyszedł — nie magowie,
Już trochę postarzali —
Lecz więcej kolednicy,
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.

Niebo nie tylko dla aniołów



— Nie blondynka to dla mnie nie kobieta. Tylko jasna blondynka, drobna, cicha, nieśmiała — oświadczył pewien mężczyzna opłotkowując przy tym złośliwie pierś piękną, która obok nas na plaży prezentowała wszystko, co według siebie miała do pokazania.

Kiedy więc w domu wczasowym rozeszła się wieść, że przyjechała jego żona, zbiegliśmy się wszyscy, żeby ocenić to wcielenie smukłości, niebieskości spojrzenia, żeby porównać realny żywy obiekt z wizją, którą stworzył nam małżonek. Do dziś pamiętam nasze zdumienie: ujrzelismy stworzenie niskie, krępe, czupurne, czarne niczym murzyniutko.

Więc?...

Co właściwie sprzega ze sobą dwoje ludzi? Na jakiej glebie afekt się rozwija? Na zasadzie podobnych cech charakteru, czy też odwrotnie — kontrasty się przyciągają? Czy wyboru dokonuje może przypadek, który w odpowiednim dla obojga czasie zetknął ich na tej samej drodze?

Nie ma chyba człowieka, który nie dziwi się na temat bliźnich: — Co on w niej widzi? Skąd ona do niego? Co ich może łączyć?

A jednak połączyło i ku zadowoleniu obojga łączy przez długie lata.

Postanowiliśmy zatem przedstawić Wam trzy znajome małżeństwa, pary żyjące zgodnie, ludzi, którzy szczęśliwie przeszli przez próbę czasu, nie żalują swego kroku i gdyby mieli zaczynać od nowa, uczyniliby to samo.

Przedstawiamy ich Wam oddzielnie. Najpierw kobiety, potem mężczyzn. Kobiety oznaczamy literami: A, B, C. Mężczyzn cyframi: 1, 2, 3. A Wy zabawcie się w urzędników stanu cywilnego. Połączcie ich aktem małżeństwa tak jak to uczyniło życie, zgadując, kto do kogo należy. ROZPOCZYNAMY PREZENTACJĘ.

KOBIETY

A. Jasna blondynka delikatnej budowy. Kokietuje mężczyzn i kobiety.



Dużo wysiłku poświęca temu, by wszystkim się podobać. Bardzo dba o swój wygląd zewnętrzny i o mieszkanie. Jada się u nich bardzo skromnie po to, by co rok żona mogła sprawić sobie coś nowego lub kupić jakiś mebel. O toaletach męża decyduje żona: powinien być odziany ciepło i praktycznie. Niezbędnie elegancko, bo to nieoszczędnie i nie pedagogicznie. Gospodarna, gościnna, praktyczna, pedantka. Nie znosi długów, a gdy je zaciąga, pamięta o terminowym zwracaniu. Ma swoje przyzwyczajenia i nawyki, a kiedy trzeba z któregoś zrezygnować, podkreśla na każdym kroku swoje poświęcenie. Wiele czasu zużywa wokół kosmetyki, toalet i własnego zdrowia. Serdecznie martwią ją drobne własne dolegliwości, wnikliwie je analizuje i do dyskusji medycznych wciąga szerokie kręgi towarzyskie. Wybaczając mężowi liczne przywary, nie wybaczalaby jednak nigdy zbyt małego zainteresowania żoną i lekkiego wydawania pieniędzy. Nawet mężowskie podarunki dla niej kupuje mąż za jej zgodą i w jej obecności.

B. Brunetka, niska, jak kula okrągła. Zajmuje się domem. Lubi sobie rankiem dłużej poleżeć, a połączawszy, nie wie potem, za co wpiąć się chwycić. Lagodna, pogodna, niczego nie wymaga od siebie, niczego od innych. Nie zrobione? I tak się w końcu kiedyś zrobi albo przedawni. Nie

nie jest w stanie wyprowadzić jej z równowagi, nie... nawet stwierdzenie, że jest leniwa. O, bynajmniej nie jest leniwa, ale wybitnie obciążona obowiązkami. Więc jeśli ma przed sobą sprzątnięcie dwóch pokoi i zmycie statków — natychmiast paraliżuje ją przerażenie i nie robi wtedy nic. Dobra. Tak dobra, że masz ochotę położyć skołatana głowę na jej obfitym biuście, opiętym w przybrudzony szlafrok. Obca jej jest satysfakcja z cudzego potknięcia, złośliwa plotka o ludziach. Nikogo nie krytykuje, nie osądza.

Lubi dobrze zjeść, w odżywianie wkłada wiele wysiłku. Lubi chodzić na spacer, oglądać razem z bliskimi wystawy sklepowe, cieszy ją widok ładnie ubranych kobiet i dzieci, nie martwi własne i rodziny toaletowe zaniedbanie. Choć jej dom jest brudny, ludzie chętnie w nim bywają, bo to prawdziwy, ciepły, wesoły dom rodzinny.



C. Z pozoru dobrze wychowana, układna, taktowna. „W środku” zawistna i nieżyczliwa. Cudze sukcesy w pracy, cudze uzdolnione i urodzone dzieci, cudza nowa suknia spędza jej sen z oczu. Przy jej stole, choć jesteś pięknie ucztowana, mile pochlębiona, zarzucana zachwytnymi nad słicznym wyglądem, czujesz się rozczepiona, prześwietlana na drobne części, ilustrowana do szpiku kości. Nie ma własnych celów, każdy cel cudzy, przez kogoś innego osiągnięty, staje się automatycznie jej własnym. Nieufna, dwulicowa, zakłamaną, nigdy nieprawdziwa. Miewa liczne kon-

flikty z ludźmi i niewielu życzliwych przyjaciół. Pracowita, gospodarna, zapobiegliwa.



MEŻCZYŹNI

1. Nieduży, jak cygan smagły. Zawsze trochę zaniedbany — przedwczorajszy zarost, za długa czupryna, nie doczyszczony but. Brat lata — z każdym by się stowarzyszył, nad każ-



dym rozczulił, każdemu, jeśli ma pieniądze, a rzadko ma — pożyczył, dawszy zaś zapomniawszy, ile dał, upomnieć się też zapomniawszy. Jest w swoim żywiole, jeśli może fundować, zasypywać znajomych drobnymi podarunkami, jeśli może opowiadać dykteryjki, śmiać się. Żyłby najchętniej przelotną chwilą, dziś hulaj dusza, jutro z niezmaczonym spokojem o postnym kartoflu. Sam zewnętrznie zaniedbany, pęka z dumy słuchając pochwał na temat żony i domu. Ufny jak dziecko kocha trwale i kochanym wiele wybacz. Nienawidzić nie potrafi. Jak psotny chochlik przygląda się światu, wyłapując z niego to co śmieszne, dziwaczne, niezwykle, a wyłapawszy — własną fantazją to co śmieszne uśmieszni, dziwne udiwni. Niepotrzebnie mu ani dostatek, ani żadne dobra materialne. Pogodne południe, leśny strumyk i gwarna, chętna do słuchania ludzka gromada, żona w dobrym humorze — oto co gwarantuje mu szczęście.

2. Wyjątkowo zdolny, ambitny i pracowity. Ludzie go szanują, ale go nie lubią. Zarozumiały, pilnie baczny, czy są mu udzielane wszystkie należne mu pochwały. Nieobce mu jest drobne świństwo wobec tego, który nie uhonorował go zadowalająco. Nie zaangażuje się w żadną ludzką sprawę, która mogłaby przysporzyć mu kłopotu czy po prostu bezprodukcyjnie zabrać czas. Do nikogo się nie zapala, nikt go nie interesuje. Ceni

w ludziach wyłącznie pracowitość. Nie szuka jednak przyjaźni, nawet u tych najpracowitszych. Dom porządkowany jest jego potrzebom i wymaganiom. Swoją dom lubi, chętnie go urządza, dobrze się w nim czuje. Choć małowówny i humorzasty, w dobrych chwilach umie okazać żonę, jak bardzo jest mu bliska i niezbędna.



3. Pracownik solidny, odpowiedzialny, punktualny, rzeczowy. Skromny, oszczędny, niechętnie ukochanej żonie daje pieniądze. Dla domu i rodziny kupuje wszystko sam. Co dzień w teczkę przynosi pieczywo, mięso, owoce, tłuszcze. Współczuje żonie, że ma wiele domowych obowiązków i po ciężkiej zawodowej pracy własnej, co dzień ją w domu wyręcza. Choć czasem rad by po męsku urwać się na brydza czy koleżeńskie piwo, nie czyni tego, nie przyjmuje żadnego zaproszenia, jeśli omija ono żonę. Dobry, delikatny, rezygnuje bez walki ze wszystkim, co drugiemu mogłoby stworzyć minimalną przykrość czy kłopot. Nie narzuca nikomu własnego zdania, nikogo nie ośmieliłby się nagiąć do swoich przyzwyczajęń.

*

I oto koniec prezentacji. Już wszystkim znacie. A teraz spróbujcie połączyć ludzi — już dawno węzeł małżeńskim połączonych.

Przypominamy: Elegancka blondynka oznaczona jest literą. A. Niedbała



brunetka — literą B. Dwulicowa — literą C. Mąż — „podłotek” numerem 1, mąż zarozumiały — numerem 2, mąż opiekun — numerem 3.

Zyczymy interesującej zabawy. Rozwiązanie zagadki znajdziecie na innej stronie. Tam przeczytacie kto z kim naprawdę stanowi szczęśliwą małżeńską parę.

HALINA BAYER

Z PIĘCIU kontynentów

Wśród szarzyzny europejskich strojów — bogate, nierzadko złotem haftowane, wschodnie szaty. Tu i ówdzie zdobna paciorkami czapeczka na głowie ciemnoniebieskiego mężczyzny, kolorowy muślin na włosach Afrykanki.

Niecodziennych gości od 28 listopada do 2 grudnia sala Sejmu w Warszawie. W tym czasie bowiem odbywała się u nas sesja Światowej Rady Pokoju, na którą zjechało około 400 delegatów z pięciu kontynentów.

Prócz dobrze znanych uczestników poprzednich kongresów — jak EUGENIA COTTON (Francja), NINA POPOWA (ZSRR) widziało się na sali ludzi, którzy po raz pierwszy wzięli udział w obradach Światowej Rady Pokoju. O nich, a także o drodze, która ich tutaj przywiodła chcemy Wam dzisiaj opowiedzieć.

*

GREK MANOLIS GLEZOS, miał 17 lat, gdy w czasie okupacji na znak protestu, zdarł hitlerowską flagę ze swastyką ze szczytu Partenonu. Po wyzwoleniu rozpoczął energiczną działalność na rzecz pokoju i postępu. Walczył on o to, aby w jego ojczyźnie, Grecji, Amerykanie nie tworzyli baz wojennych. Dziennikarza i działacza społecznego Glezosa sąd skazał na karę śmierci, którą zamieniono mu na więzienie. I tylko protestom postępowego świata, w tym Polski, zawięzła on swoje uwolnienie.

Z radością oglądaliśmy teraz Manolisa Glezosa w sali Sejmu. Ludzie powstawali z miejsc i długo nie milkły brawa, gdy dekorowano go Medalem Światowej Rady Pokoju.

*

W RÓCMY jeszcze na chwilę do Grecji. Ateny. Dzień 21 kwietnia bieżącego roku. Blisko 10-tysięczny tłum ludzi zmierza w stronę historycznego wzgórza — Maraton. Okrzyki „Niech żyje pokój i demokracja!” rozlegają się co chwila. Na czele manifestantów idzie ciemnowłosy człowiek o śmiałym, upartym spojrzeniu. Grigorios Lambrakis — działacz społeczny, le-

karz, dyrektor miejscowego szpitala. Żandarmi rozprawiają tłum. Lambrakis zostaje sam. Biją go, usiłują wyrwać mu sztandar. Ale on nie puszcza go z rąk. — Umrzesz Lambrakisie! — woła ktoś z żandarmów.

W miesiąc później — 22 maja w Salonikach, k'edy przemawiał do tłumów, dopelniono tej groźby. Lambrakis został zamordowany.

Gdy w sali Sejmu wspominali Lambrakisa, wdowa po nim, Roula Lambraki, podnosi chustkę do oczu. A gdy w chwilę później dekorują ją — należnym jej mężowi Medalem Światowej Rady Pokoju — wybucha głośnym płaczem.

— Chował ten medal dla mojego synka, Hodorosa. Ma dziś trzy lata, ale w przyszłości będzie to dla niego wskazówka, jakim ma być — mówi do mnie w czasie przerwy.

*

GAZETA bibułkowa z czasów okupacji przynosiła nam nieraz wieści z południowego wschodu Francji. Tam, w górach Vercors, oddział śmiałków z Ruchu Oporu dowodzony przez Yves Farge'a prowadził zaciekle, skuteczne walki z potężną armią gen. Blaskowitza.

Farge już jako 18-letni chłopiec wstąpił w szeregi młodzieży socjalistycznej. Stał on później, po zakończeniu woj-



Najmłodsze pokolenie Farge'ów — wnuczka pani Germaine roczna Karolina.

ny, na czele antyfaszystowskich strajków w fabrykach. Niejednokrotnie rozlegał się jego głos protestu przeciwko militarystyce Niemiec, przeciwko wojnie w Wietnamie. Widzieliśmy go na wszystkich sesjach Światowej Rady Pokoju, na pokojowych kongresach. Zginął trzy lata temu w katastrofie samochodowej.

Siedząca w trzecim rzędzie krzesel ciemnowłosa kobieta w czerwonej sukni — to pani Germaine Farge — wdowa po nim, znana działaczka pokoju. Dziennikarka, autorka książek dla dzieci. Rzadkie wolne chwile spędza z roczną wnuczką Karoliną, którą uwielbia oraz z synem i synową w małym domku pod Paryżem.

*

PRZERWA w obradach. Zapelnia się kawiarnia sejmowa. Naprzeciwko mnie przy stoliku siedzi szczupła, pochylona, starsza pani. Wygląda tak nieporadnie, że nikt by nie uwierzył...

Rok 1960. Miasto Bonn. Gabinet głównego komisarza policji.

— Więc pan komisarz nie stawia przeszkód na zjazd naszych członków z prowincji?

— Ależ nie, pani profesor! — zapewnia komisarz.

Ledwo drzwi zamknęły się za nią, komisarz podnosi słuchawkę. Ostrem urzędowym tonem wydaje polecenie, aby... nie dopuścić delegatów na zjazd.

We drzwiach staje ta sama kobieta.

— Dlaczego pan zmienił swoje zarządzenie? — pyta.

— Skąd pani wie? — woła zaskoczony komisarz.

— Podśluchiwałam — odpowiada z niezmaczonym spokojem kobieta. — Bo nie mam do pana zaufania.

— W ten właśnie sposób udało mi się doprowadzić do zjazdu naszych członków — mówi siedząca przede mną starsza pani profesor Klara Maria Fassbinder. — Nie cierpię mnie teraz, ale muszą mnie znosić.

Panią Fassbinder nazwają latającym profesorem. W ciągu tylko jednego bieżącego roku zdążyła być z odczytami

we Włoszech, w Genewie, Paryżu, Związku Radzieckim, przemierzyć całe Niemcy zachodnie, Niemcy demokratyczne. Co miesiąc znajdujemy jej artykuł w wydawanym przez Organizację Pokojową Kobiety Niemieckich miesięczniku pt. „Kobieta i pokój”.

*

SZCZEGÓLNIENIE przygnębiające są rozmowy z przedstawicielami 70 milionów Afrykańczyków z tych krajów, które nie są jeszcze wolne lub przechodzą chorobę zwaną neokolonializmem.

Michel Ndoeh jest członkiem Komitetu Rewolucyjnego Kamerunu. Delegat ten nie

przyjechał jednakże z własnego kraju. Mieszka w Ghanie, w mieście Accra.

— Mój kraj jest jednym wielkim obozem koncentracyjnym — mówi.

Przedstawicielka Nigerii piękna Rita Oladunni Kuku, należy do postępowej organizacji w swoim kraju. Jej ojciec jest rencistą, ona pracuje jako urzędniczka w Ministerstwie Postępu Ekonomicznego. Pensje Afrykańczyków są dużo niższe niż te, które pobierają Anglicy, korzystający z bogactw tego kraju.

Thomas Bodea, urzędnik z Dahomeju. Twierdzi, że największym przewinieniem ludzkości jest rasizm.

Z przejawami rasizmu walczy również w swoim kraju, w Ameryce, pani Elizabeth Moos. Jeszcze dwa lata temu pracowała jako dyrektor szkoły pod Nowym Jorkiem. Dziś jest na emeryturze. Była jedną z założycielek Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej.

— Piszę książkę o szkolnictwie — mówi pani Moos. — Dlatego badam metody nauczania w krajach socjalistycznych. Chciałabym, aby wprowadzono u nas to, co jest u was najlepszym, najbardziej humanistycznym. Bo uważam, że zbliżenie między narodami należy wpajać dzieciom od pierwszych lat ich życia.

*

SLUCHAJAC po zakończeniu obrad rezolucji Światowej Rady Pokoju, mówiącej o konieczności rozbrojenia, o tym, że należy zapobiegać wojnie, bezwiednie przypomniałam sobie słowa pani Moos. Tak jest. Jak będzie wyglądał świat i stosunki między ludźmi zależy w dużym stopniu od matek i rodziców, od tego, jak wychowują swoje dzieci.

IRENA SCHULTZ

List do redakcji

Druga Gwiazdka

Od kilku lat różne pisma wzywają do opiekowania się osamotnionymi dziećmi z Domów Dziecka. Jak pożyteczna jest ta akcja opiszę Ci „Przyjaciółko” z własnego doświadczenia.

Jestem jedynaczką. Pragnęłam zawsze mieć rodzeństwo, no ale nie mam. Kiedy miałam 12 lat — to znaczy trzy lata temu, prosiłam mamusię, żeby adoptowała jakieś dziecko. Ale rodzice nie zdecydowali się na to. Możemy jednak roztoczyć opiekę nad jakimś dzieckiem — powiedziała mi wtedy mamusia. Tak powstała myśl, żeby zaprosić na gwiazdkę dziewczynkę z Domu Dziecka. Ale przedtem mamusia wytłumaczyła mi, że dziecko nie wolno traktować jak zabawkę, że bardzo by cierpiało gdyby poznało ciepło i serdeczność naszego domu a potem już nigdy nie miałoby do niego wstępu. Przyjęłam ten warunek z wielką radością.

W tym roku Bożenka jest już u nas na choince po raz drugi. Pod drzewkiem, tak jak w zeszłym roku, znalazłam dla siebie upominek. Skromny, bo nie jesteśmy zamożni i dla siebie w rodzinie też nie robimy kosztownych podarków. Przez cały miniony rok odwiedzałam Bożenkę, a Wielkanoc również spędziła razem z nami. Nie umiem Ci „Przyjaciółko” powiedzieć, jak Bożenka cieszy się na te święta. I ja też.

MARYSIA B. Z WROCŁAWIA



Grigorios Lambrakis na wzgórzu Maraton.

Emil Zola ATAK na młyn

Ucieczka Dominika zostaje odkryta. Rozwścieczony oficer pruski oświadcza, że zamiast „kochanka” córki, rozstrzelany będzie Merlier. Zrozpaczona Franka wyznaje, że to ona namówiła Dominika do ucieczki. Oficer rozkazuje jej go szukać. Franka błąka się po lesie, aż wreszcie spotyka Dominika.

Szumiało jej w głowie, nie wiedziała, co mówi.
— Co się stało?
Spuściła oczy i wyjąkała:
— Ależ nie, bałam się o ciebie, miałam ochotę cię zobaczyć.
Uspokojony, wyjaśnił jej, że nie chciał się oddalać z obawy o nich. Te lotry Prusaki zdolne są mścić się na kobietach i starcach. No, ale że wszystko w porządku, dorzucił śmiejąc się:
— Za tydzień wyprawimy wesele, zobaczysz.
Lecz widząc, że nadal jest wstrząśnięta, spytał poważnie:
— Co ci jest? Ukrywasz coś przede mną.
— Nie, przysięgam. Po prostu biegłam tu.
Ucałował ją mówiąc, że dalsza rozmowa byłaby ryzykowna i dla niej, i dla niego. Chciał już wracać rowem do lasu. Zatrzymała go drżąca.
— Wiesz co, może jednak lepiej będzie, jeśli tu zostaniesz. Nikt cię nie szuka, nie musisz się niczego obawiać.
— Ukrywasz coś przede mną, Franusiu — powtórzył. Znowu przysięgała, że niczego przed nim nie ukrywa. Tylko woli mieć go bliżej siebie. I wyjąkała jeszcze jakieś powody. Zrobiła na nim tak dziwne wrażenie, że teraz on sam nie zgodziłby się oddalić. Wierzył zresztą w powrót Francuzów, widziano ich od strony Sauval.
— Ach, żeby się tylko pośpieszyli, żeby tu byli jak najprędzej! — szeptała żarliwie.
W tym momencie na wieży kościoła w Rocreuse wybiła jedenasta. Dźwięki brzmiały czysto i wy-

rażnie. Zerwała się przerażona: już dwie godziny, jak wyszła z młyna.
— Wiesz co — powiedziała szybko — gdybyś nam był potrzebny, wejdę do mego pokoju i pomacham chusteczką.

Pobiegła pędem. Tymczasem Dominik wyciągnął się wzdłuż brzegu rowu i z niepokojem obserwował młyn. Wracając do wsi Franka spotkała starego żebraka, dziadka Bontemps, który znał całą okolicę. Pozdrowił ją: właśnie widział młynarza otoczonego Prusakami. Pożegnawszy się, mrucząc coś pod nosem, powędrował dalej.

— Dwie godziny minęły — rzekł oficer na widok Franciszki.

Merlier siedział na ławce koło studni, nie przestając palić. Dziewczyna znowu zaczęła błagać, płakała, upadła na kolana. Chciała zyskać na czasie. Obudziła się w niej nadzieja na powrót Francuzów i zdawało się jej, gdy tak lamentowała, że słyszy miarowy krok wojska. Ach, gdyby się zjawili, gdyby wyzwolili ich wszystkich!

— Proszę pana, godzinę, jeszcze godzinę... Może nam, pan przecież dać godzinę czasu!

Lecz oficer był nieugięty. Rozkazał nawet dwóm ludziom zabrać ją, by móc spokojnie przystąpić do egzekucji starego. W sercu Franki rozgorzała straszliwa walka. Nie mogła dopuścić, by zamordowali ojca. Nie, nie, raczej umrze z Dominikiem! Wyrwała się, chciała biec do swego pokoju, gdy na podwórzu wszedł Dominik we własnej osobie.

Oficer i żołnierze wydali triumfalny okrzyk. Lecz on, jak by tam była tylko Franciszka, podszedł do niej, spokojny, nieco surowy.

— To niedobrze — powiedział — Dlaczegoś mnie nie przyprowadziła? Trzeba było, żeby dziadek Bontemps opowiedział mi wszystko... No, ale jestem.

V.

Była trzecia. Wielkie czarne chmury, ogon przechodzącej boki burzy, powoli zasnuły horyzont. Żółte niebo w łachmanach postrzępionych miedzią przeobraziło dolinę Rocreuse, tak wesołą w słońcu, w spelunkę pełną podejrzanych cieni.

Oficer pruski poprzestał na uwięzieniu Dominika, nie wypowiadając się co do swych dalszych wobec niego zamiarów. Od południa już koszmarna trwoga trzymała Frankę w śmiertelnym uścisku. Mimo nalegań ojca nie chciała odejść z podwórza. Czekala na Francuzów. Godziny płynęły, niedługo dzień miał się skończyć. Cierpienie jej było tym dotkliwsze, że mimo całego zyskanego czasu nie zanosilo się na zmianę tragicznego rozwiązania.

Jednakże około trzeciej Prusacy zaczęli przygotowywać się do wymarszu. Przed chwilą oficer zamknął się z więźniem, jak poprzedniego dnia. Franka zrozumiała, że rozstrzyga się życie Dominika. Złożyła ręce, zaczęła się modlić. Merlier, obok niej, zachowywał milczącą surową postawę starego wie-

śniaka, który nie buntuje się przeciwko przeznaczeniu.

— Mój Boże, mój Boże! — zawodziła Franusia.

— Zabijają go.

Młynarz przyciągnął ją do siebie i wziął na kolana jak dziecko.

W tym momencie oficer wyszedł, a za nim dwaj ludzie prowadzący Dominika.

— Nigdy, przenigdy! — wołał więzień. — Gotów jestem umrzeć.

— Namyślcie się dobrze — odparł oficer. — Przyśle, której odmawiacie, i tak odda nam kto inny.

Daruję wam życie, jestem wspaniałomyślny. Chodzi tylko o przeprowadzenie nas lasami do Montredon. Muszą przecież być jakieś ścieżki.

Dominik nie odpowiadał.

— A więc upieracie się?

— Zabijcie mnie, niech już raz będzie koniec.

Franka złożywszy ręce błagała go z daleka. Niepomna na nic, gotowa była doradzić mu zdradę.

Ale ojciec schwycił ją za ręce, by Prusacy nie dostrzegli gestu półprzytomnej dziewczyny.

— Ma rację — szepnął — Lepiej umrzeć.

Pluton egzekucyjny stał w pogotowiu. Oficer liczył, że Dominik ulegnie, wciąż czekał na chwilę słabości. Zapanowało milczenie. W dali odzywały się potężne grzmoty. Ciężka duszność wisiała nad wsią. W ciszy rozległ się naraź okrzyk:

— Francuzi! Francuzi!

Rzeczywiście. Na drodze z Suval, na tle lasu odcinał się jaskrawo długi rząd czerwonych spodni. W młynie zakotłowało się. Prusacy biegali na wszystkie strony wydając gardłowe okrzyki. Dotychczas nie padł ani jeden strzał.

— Francuzi! Francuzi! — zawołała Franka klaszcząc w dłonie.

Zachowywała się jak szalona. Wyrwawszy się z uścisku ojca śmiała się i wymachiwała rękami. Więc przybyli, nareszcie, i przybyli na czas, ponieważ Dominik stoi tu jeszcze żywy i cały!

Straszliwa salwa ogłuszyła ją jak uderzenie pioruna. Odwróciła się.

Chwilę przedtem oficer wycedził przez zęby:

— Przede wszystkim trzeba załatwić tę sprawę.

I popychając Dominika pod ścianę szopy, dał rozkaz: ognia!

Gdy Franka odwróciła się, Dominik leżał na ziemi przeszyty dwunastoma kulami. Nie uroniła ani łzy, popadła w nieme odrętwienie. Ze szklanym wzrokiem siadła pod szopą o parę kroków od ciała Dominika. Patrzyła na nie i co pewien czas czyniła ręką dziecięcy, bezsensowny ruch.

Starego Merlier Prusacy wzięli jako zakładnika.

Piękna to była bitwa. Widząc, że odwrót równoznaczny jest z zagładą, oficer szybko rozstawił żołnierzy. Należało przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Tym razem Prusacy bronili młyna, Francuzi przypuszczali nań atak. Strzelanina rozpoczęła się z niesłychaną gwałtownością. Nie ustawała przez pół godziny. Potem rozległ się głuchy huk i kula armatnia złamała konar stuletniego wiąz. Francuzi mieli działa. Bateria ustawiona akurat nad rowem, w którym ukrywał się Dominik, ostrzeliwała jedyną ulicę Rocreuse. Od tej chwili walka nie mogła trwać długo.

Biedny młyn! Kule armatnie przeszywały go na wylot. Zniszczo połowę dachu, runęły dwie ściany. Ale najstraszniejszym zniszczeniem uległ młyn od strony Moreli. Oderwany od chwiejących się murów bluszcz zwisał łachmanami. Rzeka unosiła najrozmaitsze szczątki, a przez wyrwę w ścianie widać było pokój Franusi i jej łóżko z białymi, starannie zaciągniętymi firanczkami. Stare koło, ugodzone raz za razem przez dwie kule armatnie, wydało ostatni jęk: łopatki porwał prąd, szkielet został zmiażdżony. Wesoły młyn wyzionął ducha.

Francuzi przypuścili szturm. Stoczono zacieklą bój na białą broń. Pod rudym niebem przeobrażona w mordowanie dolina zappełniła się trupami. Rozległe łąki z ciemnymi plamami cienia od wielkich samotnych drzew, od stojących w szeregu topól, sprawiły wrażenie niesamowite. Po lewej i po prawej ściany lasów otaczały, niby w cyrku, arenę z walczącymi, a źródła, krynice i strumienie zdawały się szlochać wśród ogarniętych płochem pól.

Pod szopą, skulona naprzeciw ciała Dominika, Franusia trwała w bezruchu. Stary Merlier, trącony jakąś zabłąkaną kulą, padł na miejscu. Kiedy już Prusacy wybiegli do nogi, a młyn stał w płomieniach, na podwórzu wkroczył francuski kapitan. Był to jedyny jego sukces od samego początku kampanii. Toteż cały w gorączkowym podnieceniu, prostując swą wysoką postać, śmiał się z miną dziarskiego kawalera. Ujrawszy Franusię, obłąkaną pomiędzy trupem męża i trupem ojca, wśród dymiących ruin młyna, z galanterią zasałował jej szpadą wołając:

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Koniec.

Przełożył
TADEUSZ KOWZAN

Z tomu „Wieczory Medańskie”

Wyd. Zakład Narodowy Im. Ossolińskich

rys. A. Uniechowski

Rada przyszła z rada

NADSZEDŁ wreszcie czwartek, już od tygodnia zapowiadany dzień niezwyklej wizyty. Radiowe fabryczny i ogłoszenie wywieszone przy wejściu do Zakładów Wytwórczych Lamp Elektronicznych im. Róży Luksemburg w Warszawie informowały, że w tym dniu na spotkanie z załogą mają przyjść przedstawiciele Dzielnicy Rady Narodowej, aby wysłuchać i załatwić sprawy pracowników fabryki.

Jedni potraktowali odwiedziny na serio, inni z niedowierzaniem.

— Czy to ma być ogólne zebranie, czy też będziemy wchodzić każdy z osobna? — zapytywano.

— Posłuchaj, co kogo boli i jak zwykle na gadaniu się skończy — przepowiadali niektórzy...

*

Nie obywatel do władzy, lecz władza do obywatela — oto myśl przewodnia eksperymentu zainicjowanego przez Prezydium DRN Wola w Warszawie.

Myśl spotkań z załogami fabryk podsunęły liczne obserwacje, a także skargi ludzi na złe załatwianie spraw, na wielką stratę czasu. Postanowiono spróbować inaczej.

Na spotkanie z zakładem pracy przychodzi: jeden z członków Prezydium Rady Narodowej (na przykład przewodniczący, wiceprzewodniczący lub sekretarz), jeden z pracowników komisji do współpracy z zakładami pracy oraz radny załogi, u której odbywa się spotkanie (o ile załoga posiada radnego w radzie narodowej).

Artykuł 6 Kodeksu Postępowania Administracyjnego: „Organy administracji państwowej powinny prowadzić postępowanie w taki sposób, aby pogłębiać zaufanie obywateli do organów państwa”.

Kiedy „władza” wchodziła do gabinetu rady zakładowej u „Róży” przed drzwiami czekało już na nią kilkadziesiąt osób. Niektórzy przyszli zresztą tylko przez ciekawość. Na korytarzu przeważały kobiety: stanowią przecież w tych zakładach 80 procent kilkudziesięciu załogi.

Robi się coraz tłoczniej. I chociaż przewodnicząca rady zakładowej prosi, aby rozeszli się do pracy, bowiem każdy kolejno będzie wzywany przez radiowęzeł, nikt nie odchodzi. Podczas tego pierwszego spotkania ludzie chcą zobaczyć, jak to będzie wyglądało.

— No i co? — pyta ktoś wychodząc z pokoju Kazimierę K.

— Nie do wiary! — odpowiada podniecona. — Przecież mi dać wcześniej przydziel mieszkania.

Następną interesantką była Janina S.

— Od dwudziestu lat — żali się sekretarzowi Prezydium DRN, Annie Szymańskiej — mieszkam w lokalu po sklepie. Nie ma tam podłogi, a przez wystawowe okno przebiega wieje. Uszczelnianie nie daje. Rada zakładowa obiecała wyremontować mi z własnych funduszy mieszkanie w jakimś zdewastowanym domu na Woli, przeznaczonym do odbudowy. Chodzi teraz o to, aby rada narodowa wyraziła zgodę i wskazała taki budynek. Trzy lata już chodzę do rady, ale moje podanie dotąd nie doczekało się załatwienia.

— Nie mogę w tej chwili nic powiedzieć na pewno — oświadcza sekretarz rady. — Ale jedno przyrzekam: sprawę dokładnie, dlaczego tak długo nie otrzymujecie odpowiedzi.

Pracownik komisji wpisuje sprawę Janiny do arkusza interwencyjnego.

Alina B. ma również trudną sprawę. Jest wdową obciążoną kilkorgiem dzieci. Chociaż dobrze jej się pracuje u „Róży”, musi zwinąć się z tej pracy, ponieważ nie może podjąć obowiązku. Prosi więc o taką pracę, na przykład dozorcę, która pozwoliłaby jej na stałą opiekę nad dziećmi.

— Czy składała już pani podanie do nas?

— Jeszcze nie. Nie miałam czasu, wciąż tylko dom i praca, praca i dom.

— Podanie jednak trzeba złożyć — odpowiada sekretarz. — Ten pierwszy raz, mimo wszystko, trzeba przyjść do rady. Ale później już my zajmujemy się waszą sprawą.

Kazimierz N. skarży się na

pracowników Inspektoratu Oświaty.

— Już półtora roku trzymają moją sprawę. Chodzi mi o szkołę specjalną dla syna. Ciągłe się zwalniają z pracy, aż mi nieprzyjemnie.

— Odtąd nie będzie się pan potrzebował zwalniać. Czas już, żeby pan dostał decyzję. Postaramy się w jak najkrótszym czasie przysłać do domu wiadomość.

Wchodzą następni. Ogółem 21 osób skorzystało tego dnia z wizyty przedstawicieli Prezydium DRN. Nikt się nie denerwował, nikt nie stracił cennego czasu.

*

— STRASZNIE się bałam tego pierwszego spotkania z załogą „Róży Luksemburg” — wyznaje nam Anna Szymańska. — Okazało się, że bezpodstawnie. Każdą sprawę zapisaliśmy w celu zbadania. A tym, którzy mieszkają w innych dzielnicach Warszawy, doradziliśmy, jak mają załatwić swoje sprawy we własnych radach narodowych.

— A jaki jest los spraw z waszego terenu?

— Nie wszystkim dało się załatwić. Tym bardziej że większość to były sprawy mieszkaniowe. Ale w niektórych wypadkach, kiedy sytuacja tego wymagała, udało nam się przyspieszyć wydanie nakazów kwaterekowych. Oczywiście kosztowało nas to dużo starań w wyższej instancji o dodatkowe izby. Wszystkie inne sprawy sprawdziliśmy i każdemu z zainteresowanych wysłaliśmy na piśmie wiadomość. Lecz nie tylko taka jest korzyść z tego spotkania. Dla mnie ważniejsze jest, że spojrzalam na pracę rady „z drugiej strony okienka”, przekonałam się, jak pracują poszczególne wydziały w naszej DRN. Mogłam się zorientować, co w którym dziale szwankuje. Podobne doświadczenia wynieśli ze spotkań inni członkowie Prezydium i teraz wiemy, jak wzmocnić najsłabsze funkcjonujące ogniska naszej rady. Lepszą kontrolę naszej pracy trudno sobie wyobrazić — oświadcza z przekonaniem Anna Szymańska.

*

Już po pierwszych miesiącach odwiedzin wolskiej rady w zakładach pracy widać, że korzyść ze spotkań jest wielostronna. Nie tylko pracownicy zakładów oszczędzają sporo czasu i nerwów, nie tylko DRN uzyskała lepszy wgląd w działalność swych wydziałów, ale skorzystały również zakłady pracy. Na jednym tylko spotkaniu u „Róży” załatwiono, jak powiedzieliśmy, 21 spraw. Gdyby każdy z tych 21 procentów przyszedł tylko raz jeden do rady narodowej, zakład straciłby około 60 godzin pracy.

«Wolska inicjatywa spotkań pracowników rad narodowych z załogami zakładów pracy zasługuje zatem nie tylko na uznanie, ale i na jak najszersze naśladowanie».

WIESŁAW NAGŁOWSKI

Kiedy STYCZEŃ NAJOSTRZEJSZY

— „Kiedy styczeń najostrożniejszy, tedy roczek najplodniejszy”.

— „Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry, rok niegłodny”.

Przysłowia, ludowe porzekadła, od setek już lat wskazują, na zależność rozwoju i plonowania roślin od warunków pogodowych. Są to, rzecz można, pierwsze jaskółki prognoz meteorologicznych dla rolników, opartych na stałym obcowaniu z przyrodą i podpatrywaniu jej tajemnic.

Dzisiaj słowo — prognoza pogody — kojarzy się nam z zapowiedzią pogody na najbliższy dzień w prasie lub przez radio, z telewizorem, na ekranie którego sympatyczny pan Wicherek, przy zawitych mapach, mówi o wyżu i niżu. Zależnie od jego słów wychodząc z domu zabieramy parasolkę lub nie, ubieramy się cieplej lub lżej i... często mokniemy, marzniemy lub... pocimy się. Ale żarty na bok... porozmawiajmy chwilę o meteorologii na użytek rolnictwa — zwaną agrometeorologią.

O wadze i znaczeniu tej dziedziny nauki świadczy, że w Światowej Organizacji Meteorologicznej, do której należy przeszło 100 państw, wyłowiono odrębną komisję meteorologii rolniczej. Nie bez uczucia patriotycznej i kobiecej dumy muszę tu zaznaczyć, że wiceprezydentem tej komisji jest docent Zofia Pieślak-Moiga — kierownik Zakładu Agrometeorologii w PIHM, pierwsza i jedyna zresztą kobieta we władzach Światowej Organizacji Meteorologicznej.

Nad czym pracują nasi agrometeorologowie? Darujcie, nie pokuszę się, by opowiedzieć tu o wszystkich zagadnieniach podejmowanych przez siedem pracowników zakładu. Zakres pracy bardzo, bardzo rozległy. A oto małe jego cinki.



Któż z mieszkańców wsi nie drży przed gradem? Naciągają nagle, nie wiadomo skąd czarne chmury, dudnią o ziemie twarde kulki lodu i często cały trud rolnika, pięknie zapowiadające się plony idą na marne. Dotychczasowe obserwacje i spostrzeżenia dotyczące tej plag rolnictwa, zostały opracowane w Zakładzie przez docenta Mariana Moigę. Ale grad ciągle jeszcze posiada swoje tajemnice. Chadza swoimi utartymi drogami. Jakimi? To właśnie niewiadoma do rozwiązania. Opracowanie szlaków gradowych jest dla rolnictwa sprawą bardzo ważną. Znajac owe drogi można by uprawy, szczególnie na grad wrażliwe, rozmieszczać poza jego zasięgiem. Istnieją też przypuszczenia, że chmura gradowa „nie przechodzi” przez rzeki — zagadnienie wymagające także jeszcze badania i opracowań.

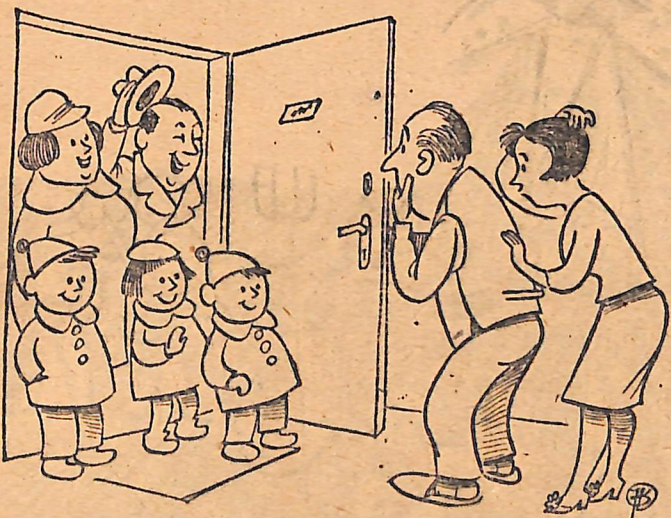
A czy wiecie, że agrometeorologia odgrywa ogromną rolę przy różnego rodzaju ekspertyzach? Korzystają z nich poszczególni rolnicy, PGR, PZU i wiele innych instytucji, jak na przykład koleje.

A cóż wspólnego mogą mieć koleje z agrometeorologią? Okazuje się, że mają. Załadowane do wagonów ziemniaki jadą na miejsce przeznaczenia i dojeżdżają, niestety, zmarnie. Kto zawinił? Kto ponosi za to odpowiedzialność? Wykazać to mogą właśnie ekspertyzy oparte na prognozach agrometeorologicznych z odpowiednich dni. Na ich podstawie nietrudno będzie stwierdzić, czy ziemniaki były zabezpieczone, tak jak tego wymagały warunki atmosferyczne.

Agrometeorologia u nas zajmuje się nie tylko potrzebami rolnictwa. Obejmuje także wyniszczone w czasie okupacji lasy. Na pewno nieraz słyszeliście radiowe komunikaty informujące o stopniu zapalności lasów, zalecające ostrożność traktorzystom, kolejarzom, turystom i wczasowiczom. Komunikaty te są wynikiem ciężkiej i żmudnej pracy wielu ludzi. W okresie od marca do października, dzień w dzień analizują oni nadsyłane z terenu dane o wysokości temperatur, ilości i wielkości opadów, stanie wilgotności powietrza i na podstawie ich obliczają możliwość powstawania pożarów leśnych.

Z ogromnej pracy wybrałam tylko kilka małych wyinków. Ale już i one wyraźnie chyba mówią, że oprócz agrotechniki, chemii i mechanizacji także agrometeorologia współdziała ściśle w podnoszeniu produkcji rolnej i leśnej.

K.



— To państwo nie obchodzą świąt?
— A któż by to robił? My obchodzimy znajomych.

rys. Janusz Królikowski

Od A do Z

Kobięce od A do Z — oto myśl przewodnia KALENDARZA „PRZYJACIOŃKI” NA ROK 1964. A więc: bogate informacje ze wszystkich dziedzin gospodarki i rolnictwa, oświaty i kultury; wyczerpujące poradnictwo z zakresu kosmetyki i mody; domowa „magia na co dzień”; porady lekarzy różnych specjalności oraz prawników i pedagogów; zwyczajnie ludowe i obszerny dział przepisów kulinarnych; rozrywki umysłowe i... Nie, nie wliczymy tu wszystkiego, nie chcemy Was bowiem pozbawiać przyjemności samodzielnego szperania po 192 barwnych, bogato ilustrowanych stronach Kalendarza. Wspomnimy jeszcze tylko, że dzięki dodatkowej wkładce każda z Was jeszcze tej zimy będzie mogła własnoręcznie zrobić piękny sweter dla siebie, swego męża lub dzieci.

*

Kalendarz „Przyjaciołki” na rok 1964 jest już do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu”. Cena tylko 10,50 zł.

LUBISZ RYBY?

A CO O NICH WIESZ?

Pewnie tyle, że są namiętnością wędkarzy, tradycyjnym daniem na Wigilię, i że... „nie mają głosu”. A więc wiesz mało i w dodatku z błędem.

Bowiem, wbrew temu co się powszechnie mówi, ryby mają głos, to znaczy wydają dźwięki i słyszą, przeważnie doskonale. Ale tylko pod wodą. W wodzie ryby słyszą z wielokilometrowych odległości, natomiast w powietrzu są kompletnie głuche.

Najbardziej „muzykalne” z ryb są scjeny, duże, dochodzące do dwóch metrów, bardzo smaczne ryby Morza Śródziemnego. Ich „słodki śpiew” stworzył legendę o uwodzicielskich głosach syren. Rybacy, którym te „syrenie głosy” są dobrze znane, potrafią usłyszeć scjeny z odległości paru kilometrów i z głębokości 30–40 metrów.

Nie wszystkie ryby „uwodzą” głosami. Głos wielu nie należy do mi-

łych. Niektóre na przykład chrapią, chrząkają, gwizdzą jak ludzie lub szczekają jak psy, czy jak ptaki kwilą lub kraczą. Każdy gatunek ryb (nie wszystkie jeszcze zbadano) „mówi” inaczej. Największy hałas robią ryby w okresie tarła, gdy występują lawicami.

W tym rozpoznawaniu ryb po głosie pomagają ludziom przeróżne urządzenia akustyczne, np. hydrofony, zwane „podwodnymi uszami”, sondy akustyczne, echosondy (wykrywające lawice śledzi, dorszy itp.), przyrząd zwany azdykiem, itp.

ROZMAITOŚCI „NIE Z TEJ WODY”

Świat rybi jest niezwykle różnorodny. Są ryby wprost mikroskopijne i ryby wielkie i ciężkie jak domy. (Wprawdzie wieloryby należą do ssaków morskich, więc nie są naprawdę rybami, ale dochodzą do 30 m długości). Są ryby bezbronne, jak nasze karpie, i ryby drapieżniki, jak choćby słynne piranie (30 cm długie, o ostrych, tnących zębach), które potrafią objąć konia w parę sekund i rzucają się też stadami na ludzi. Są ryby latające, pełzające po drzewach, głębinowe, które nie potrafią żyć bez ogromnego ciśnienia masy wód. Są ryby piękne jak marzenie, kolorowe, „złote”, ozdobione świecącymi w ciemności guzikami, plamami, smugami; ryby „elektryczne”, ryby długie lub szerokie, walcowate i płaskie, brzydkie jak potwory, jak „diabły” i takie, które zastosowały prawo mimikry czyli upodobniły się do podłoża czy środowiska, w którym żyją: ryby „niewidzialne”. Są ryby osiadłe i wędrujące, jak na przykład lososie, niemal dookoła świata, choć zawsze tymi samymi szlakami. Wreszcie są ryby trujące i jadalne, a wśród tych są bardziej lub mniej smaczne, z ości lub prawie bez ości, są ryby morskie słodkowodne, są ryby jajorodne (ikra i mlecz) i — rzadziej — żyworodne.

Gromada zmiennoocieplnych kręgowców wodnych, oddychających skrzelami (zoologiczne określenie ryb) należy do najstarszych środków żywności w świecie; już człowiek jaskiniowy używał ości do łowienia ryb.

GIGANTYCZNA SPIŻARNIA

Dość stwierdza się, że „morza mogą nas wyżywić”, że są „gigantycznymi spiżarniami świata”. Żywności wicy twierdzą, że mięso ryb ma świetne białko, jest bogate w witaminy i sole. Już dawno wykryto, że wątroba ryb (np. dorszy) jest najbogatszym źródłem witamin A i D (w postaci tranu), ale dopiero niedawno stwierdzono, że tłuszcz ryb (morskich!) obniża poziom cholesterolu we krwi, nawet do 30 procent. Wreszcie więc zrozumiano, dlaczego Eskimosi i Laponczycy, odżywiający się głównie mięsem i tłuszczem ryb, a więc produktami bogatymi w cholesterol, sami go nie mają i nigdy nie chorują na sklerozę, czyli miażdżycę.

Dla wielu plemion zamieszkujących brzegi Nigeru (Afryka), czy dla ludności żyjącej nad rzeką Żółtą (Chiny), ryby z ryżem i maniakiem (rodzaj tapioki) są podstawą odżywiania.

Z drobiazgu rybiego, resztek ryb, odpadków itp. ususzonych i zmieszanych powstaje mączka rybia, świetna pasza białkowa dla zwierząt domowych (54–60 procent białka, 10–13 procent tłuszczu itd.).

Ryby morskie są jak runo leśne — za darmo. Kosztuje tylko ich zbiór i przetwórstwo. Jeśli się natrafi na ławicę śledzi, dorsza, szprotek — nie nadają się ich zebrać. Ryby śródlądowe muszą być hodowane, pielęgnowane, dokarmiane. Jeśli się na przykład chce wyhodować karpia, trzeba budować sztuczne stawy, groble, urządzenia, podsiewać trawą, nawozić, wreszcie wpuszczać wyhodowanego karpia, aby go potem rok lub dłużej pielęgnować i cały czas karmić. Ryby wielu rzek w świecie zaczynają zresztą drożeć, bo... przemysł zanieczyszczając rzeki, truje i ryby. Spiżarnia ryb są więc przede wszystkim morza!

ILE ZJADAMY?

W 1957 r. wydobyto na świecie około 31 milionów ton ryb, w tym tylko 3,5 miliona ton ryb słod-

Upominek!

Powiadają ludzie, że nie należy pożyczać pieniędzy przyjaciołom, bo od razu przyjaźń się kończy. Myślicie, że to prawda? Nie. Ja jestem odmiennego zdania. Mam pewne doświadczenie w tej dziedzinie i przypominam sobie o nim zawsze w okresie Gwiazdki.

Znacie pewnie Maniusię? Maniusia była moją koleżanką już od wielu lat. Mieszkała wprawdzie w Będzinie, a ja w Warszawie, ale pisywałyśmy do siebie od czasu do czasu i zawsze na Gwiazdkę przesyłałyśmy sobie drobne upominki. Oioż pewnego razu Maniusia, będąc w Warszawie, pożyczyła sobie ode mnie 300 złotych. Jak to zwykle bywa, przyrzekła, że od razu odeśle mi je pocztą. I jak to zwykle bywa, nie odesłała i nie napisała. Minął tydzień, miesiąc, rok. Ani słychu o Maniusi, ani o pieniądzach.

Przyszła Gwiazdka. Daremnie wyczekiwałam jakiegoś słówka lub życzeń świątecznych. Nie nie nadchodziło. Było mi przykro i po-

stanowiłam wreszcie sama przerwać to milczenie. Przesłałam jej pierwszą moc serdecznych życzeń, a na końcu listu dodałam:

„Kochanie, a jako upominek gwiazdkowy, to te 300 złotych, które mi jesteś dłużna, już mi nie jesteś dłużna”.

Czy nie był to ładny uczynek i wspaniały upominek z mojej strony? Za 300 złotych można sobie kupić i północzochy, i wodę kolońską, i majteczki, i... Doprawdy byłam wzruszona własną rozrzutnością. Ale taka już jestem, że odczuwam potrzebę przyjaźni. Wprawdzie zawsze również odczuwam potrzebę paruset złotych, ale z tymi trzystu już się i tak pożegnałam.

Za parę dni, ku mojej radości, otrzymałam list od Maniusi. Przemiliły list, serdeczne życzenia. A na zakończenie Maniusia tak pisze:

„Moja Najdroższa, a jako upominek gwiazdkowy, to te trzysta złotych, które ci byłam winna, a których już ci nie jestem winna, będę ci odtąd nadal winna...”

W pierwszej chwili aż mnie zaskoczyło. Ale po zastanowieniu wrzuciłam się tą hojnością Maniusi. Mój Boże, ileż to można kupić za trzysta złotych! I północzochy, i wodę kolońską, i majteczki... Ale czego się nie robi dla przyjaźni?

Od tego czasu znów jesteśmy w najserdeczniejszych stosunkach. Na każdą Gwiazdkę lub na imieniny obśpujemy się nawzajem drogimi upominkami. Mianowicie, ja jej daruję te trzysta złotych, które mi była winna, a ona godzi się potem wielkodusznie, aby być mi nadal winna to, co już przestała być winna.

W ostatecznym rezultacie wypadł mi to dużo taniej, biorąc pod uwagę, że od tego czasu minęło już pięć Gwiazdek i tyleż imienin. A poza tym nie muszę sobie łamać głowy nad wyborem upominków. Polecam Wam tę metodę jako najlepszy i niedrogi sposób na podtrzymanie zachwianej pożyczką przyjaźni...

KAROLCIA



kowodnych. W 1961 r. połowy wzrosły do 41 milionów ton, w tym 4,3 miliona ton stanowiły ryby z rzek i jezior.

Najwięcej, bo 25 kg ryb rocznie przypada na każdego Norwega; najmniej, bo około 1 kg na każdego Węgra. A na Polaka? W 1950 r. przypadało po 2 kg na głowę, a w 1961 r. — po 4 kg. Jak na kraj posiadający około 500 km brzegu morskiego — zawstydżająco mało.

Jest to wina zbyt małych dostaw ryb na rynek, ale i trochę — naszych przyzwyczajęń. Wiele osób nie umie jadać ryb; dłubią, dłubią, niecierpliwia się, wreszcie... dławia się ością. A częstsze jadenie, umiejętne, smaczne przyrządzenie — i z największego wroga ryb można uczynić ich entuzjastę. Przy okazji przypomnijmy, że na dławienie się ością są właściwie dwie drogi ratunku: albo zjeść kawałek mięszu chleba, albo... pójść do lekarza, który wyciągnie ość. Dlatego też nie należy przy jedzeniu ryb posługiwać się nożem (można przeciąć ość, a wtedy wbija się łatwiej) i zawsze należy podawać do ryby świeży chleb.

POSTNA RYBA

Nie wiadomo dlaczego ryba — bogate źródło białka i tłuszczu — została uznana za potrawę postną. Mięso wielu ryb jest o wiele zdrowsze od innych mięs, ponadto ryby morskie zawierają jod (20 razy więcej niż jaja), są bogate w fosfor, żelazo, a wapnia mają 5 razy więcej, niż np. wołowina. Chude mięso dorsza jest tak strawne i przyswajalne, że można je podawać nawet dzieciom i starcom.

Przed zimowymi świętami lubimy jadać — tradycyjnie — karp'a i... śledzika. Nie zapominajmy jednak, że ryb jest około 20 tysięcy gatunków, że nieomal każdy z tych gatunków ma jeszcze sporo odmian i że z każdej ryby można zrobić mnóstwo rozmaitych dań, że kupować i przyrządzać można tylko ryby bardzo świeże, bo psują się szybko. Ryby wcale nie są takie zdrowe, jak to się mówi — „jak ryba”, bo często chorują, a w dodatku mają mnóstwo pasożytów (między innymi soliter). Przyrządzanie ryb i tak zwana obróbka termiczna czyli cieplna niszczy jednak zupełnie choroby i szkodniki ryb, a oprócz śledzi, które przeszły przez macerowanie w soli, raczej nie jadamy ryb na surowo.

Ryby wędzone i do tego tłuste są cięższe strawnie od ryb gotowanych i chudych. Ryby w konserwach mogą być tylko gorzej strawnie, ale nie tracą swoich wartości. A ości ich są tak miękkie, że nawet jadalne. Toteż zdarza się, że nawet ci, którzy „ryb nie lubią”, lubią ryby z konserw, lub choćby... sardynki, śledzia i węglikowego karpia.

I. GUMOWSKA

Ambasadorowie ludzkich spraw

„...Patrząc na jego twarz spoglądało się niby w czysty dziedziniec, wiodący do bezpiecznego domu. Wystarczyło go ujrzyć, aby być dobrze usposobionym nie tylko do jego osoby, ale w ogóle do życia” — tak określa Maria Dąbrowska, nasza znana pisarka, jednego ze swych bohaterów.

To samo pragnę powiedzieć o Janinie Kamińskiej, babce kilkorga wnucząt, żonie kolejarza we wsi Mrozy. Oboje z mężem gospodarzą w małym służbowym domku na pustawie wiejskiej stacyjce. Niskie progi tego domu dzień w dzień przestępują dziesiątki stóp. Te niskie progi, gdyby umiały pisać, niejedną by napisały księgę.

Żona kolejarza to nie tylko gościnnie gospodyni i przednia gawędziarka. To właściwie od dawna już odrębna instytucja. Urząd, tym się jednak od urzędu różniący, że nigdy nie zamykany, nie zatrudniający urzędników, nie posiadający budżetu. I jeszcze tym się różniący, że przed każdym petentem stawia się tu kubeczek gorącej herbaty i do herbaty co się tam w domu ma.

Tak właśnie to „urzędowanie” przyłapałam. Zobaczyłam babinę po osiemdziesiątce, wielce utrudzoną. Przyszła poradzić się, bo jej starsza siostra, sparaliżowana staruszka, hoduje koty. Koty brudzą i przysparzają młodziej (osiemdziesięciolatce) kłopotu. Przy okazji babinka chciała pochwalić się fotografiami, które na zlecenie pani Janiny obstałowała do dowodu osobistego. Dowód jest staruszcze niezbędny do podejmowania zapomóg, przez panią Janinę załatwionych.

Pani Janina chwali fotografie, a także czerstwy wygląd swojej interesantki.

— No, to pozwólcie siostrze hodować te koty. Przecież to jej jedyna przyjemność — mówi pani Janina.

— No, to już pozwolę — wzdycha staruszka.

Staruszki nie mają radia, więc za naszym pośrednictwem pani Janina zwraca się do Czytelniczek: Może któraś z Was mogłaby ofiarować jej podopiecznym radio na baterie?

Takich starych kobiet od 70 do 85 lat ma pani Janina w swojej gromadzie dziewięć. Wszystkie odwiedza, bo tej trzeba przywieźć lekarza, tamtą zawieźć do miasta, z inną po prostu porozmawiać. Te 9 staruszek to „oczko w głowie” harcerzy ze szkoły podstawowej w Mrozach. Ania Woźniakówna, Elżbieta Ponicka, Kieszonkowska, Kaniowska, Rafał Borowski

— nie tylko podjęli się stałych usług — noszenia wody, obiadów, czytania książek, ale wykazują także nieposłuszenie talenty w zbieraniu składek i innych społecznych świadczeń. Staruszki to najlepsze podopieczne — każdy krok w ich sprawach uczyniony ujmuje udręki trudnemu ich życiu.

KILOMETROWE ŚCIEŻKI

Kolosalną wprawę i doświadczenie osiągnęła pani Janina w załatwianiu ludzkich spraw! O, znikąd nie pozwoli odprowadzić się z niczym! „Jestem opiekunem społecz-

nym, pełnię obowiązki służbowe” — stawia się twardo w prokuraturze, sądzie czy w milicji. Nie wiem czy ktoś równie dobrze jak ona zna warszawskie zakłady pracy. A wszystko to dzięki załatwianiu delikatnych spraw swoich podopiecznych. W tych trudnych interwencjach przeorała już kilometrowe ścieżki. W pogotowiu lekarskim w Mińsku Mazowieckim, gdzie panią Janinę także dobrze znają i z którym współpracę pani Janina wielce sobie chwali — mówią o niej: „pogotowie dla ludzkich udręk”.

(Dokończenie na str. 12)

Odejdź, smutku

Słowa: Jerzy Miller

Muzyka: Marek Sarte

Umiarkowanie (ad lib.)

Jak chmu-ra pe-tna de-szczu, na su-cha wa-ni spadł i
nie na-po-kał prze-szkód wo-tu-tych drzewia. Jak chmu-ra pe-tna de-szczu, za-
gro-dził sto-lica bieg i sta-nął nam na przej-ściu w do-j-rza-ty
wiek. To ty, to ja i je-szcze ktoś pe-
wne-go dnia za-wi-lat w dem-od-szu-kał nas z pa-
kie-tem tresk to de-szcze-raj noc bez gwiazd. To ty, to ja
je-szcze ktoś u-chy-lł drzwi i już co noc tłu-
ma-czy nam-że mi-ja czas- i głoś mi-drzy-jak
świe-cy blask. O-dejdź, smu-tku, bo już dzień, wró-cisz ju-tro,
znaj-dziesz mnie gdy w ko-mi-nie śpie-wa śnierszcz i o
ryn-nę dzwio-ni treszcz. To ty, to ja i je-szcze ktoś, pa-
wne-go dnia prze-sta-pił prog-od-szu-kał nas z pa-
kie-tem tresk i już co noc przy-cho-dzi tu- To
cho-dzi tu- Przy-cho-dzi tu- Przy-cho-dzi tu-



STEFAN JARACZ

Kiedy Stefan Jaracz opuszczał Oświęcim, trudno było się domyślić, że ten ciężko chory, pochylony człowiek, to jeden z największych polskich aktorów. I chociaż uniknął śmierci w obozie, pozostało mu już niewiele dni życia. Był nieuleczalnie chory na gruźlicę gardła, na pół głuchy od obozowych tortur. Nigdy już więcej nie miał powrócić na scenę...

A ze sceną zrół się od najmłodszej młodości. Nie była to młodość łatwa. I dzieciństwo nie było różowe. Urodził się 24 grudnia 1883 r. w wiosce Zurawice Stare, pod Tarnowem. Ojciec jego był nauczycielem wiejskim. Nie mógł opłacić synowi stancji w mieście, więc mały Stefan przeżył wiele lat wędrował pieszo do tarnowskiego gimnazjum. Ale wytrwał. Tylko coraz mocniej wzbierał w nim gniew przeciwko nędzy i krzywdzie. Za wygłoszone nad grobem kolegi rewolucyjne przemówienie wydalono go z gimnazjum. Opinia „buntownika” szła za nim krok w krok. Nie opuszczała go też bieda. Wkrótce przyłączyła się do tego gruźlica, którą na szczęście udało się zaleczyć. Otrzymał wreszcie maturę w gimnazjum w Bochni i zapisał się na Uniwersytet Jagielloński. Teraz jednak stanął przed nim już nie tylko problem, jak utrzymać się w czasie studiów, ale także — jak pomóc rodzinie, głodującemu na wsi rodzeństwu? Posadka korektora w socjalistycznym piśmie „Naprzód” dawała bardzo skromny dochód. Co robić? Gdzie szukać zajęcia, które zapewniłoby jakieś lepsze warunki bytu?

Jaracz lubił poezję. Chętnie recytował wiersze. Sam nawet próbował pisać, ale szybko doszedł do wniosku, że lepiej czytać piękne utwory Słowackiego, niż tworzyć własne — marne. I oto któregoś bezsennej nocy usłyszał jakby głos wewnętrzny: „Wstąp do teatru!”

Następnego dnia pobiegł na ulicę Krowoderską, gdzie znajdował się Teatr Ludowy. Został przyjęty. Wkrótce zagrał swą pierwszą, niewielką rolę w „Karpach górskich” Korzeniowskiego. Nawet nazwiska jego nie wymieniono na afiszu. A przecież wtedy to właśnie zaczęła się wielka droga Stefana Jaracza.

Slawy dopracowywał się mozolnie i długo. Grał coraz większe, coraz trudniejsze role. Występował kolejno niemal we wszystkich teatrach polskich. Wyjeżdżał do Petersburga, do Moskwy i Kijowa. Występował w sztukach Szekspira, Moliere, Ibsena, Gorkiego, Fredry, Słowackiego, Wyspiańskiego, Zapolskiej. Największe, niezapomniane kreacje aktorskie stworzył grając role ludzi skrzywdzonych, wyśmiewanych, wyzyskiwanych. Głos jego niski, surowy, nieraz chrapliwie szorstki, namiętny — robił na słuchaczy niezapomniane wrażenie.

W r. 1930 otworzył własny teatr w Warszawie — „Ateneum”. Teatr Jaracza był sceną walczącą. Sztuki przez niego dobrane piętnowały odważnie kółnictwo i nikczemność, walczyły z szowinizmem, z zakłamaniem w polityce i życiu polskiego społeczeństwa, ostrzegały przed odradzającym się militarystem niemieckim, odkrywały prawdziwe oblicze faszyzmu. Cenzura zabroniła mu wystawiania sztuk postępowych, współczesnych pisarzy. Ale Jaracz i dawne sztuki umiał pokazać w sposób nowy, świeży, ciekawy.

W latach okupacji nie występował na scenie. Nie chciał grać dla hitlerowskich okupantów. Czasami recytował wiersze w polskich kawiarniach, a później krzepił pięknym słowem towarzyszy niedoli w więzieniu i w obozie.

Zmarł w Otwocku pod Warszawą 11 sierpnia 1945 r.

W SZEROKIM ŚWIECIE

CHOINKI I... WIELKA CHEMIA

JUŻ z początkiem grudnia na wielu placach moskiewskich pojawiły się wielkie choinki, zapowiadając obchodzonego uroczystości w ZSRR noworocznego święta. W sklepach zaś pojawiły się choinki plastikowe i wiele nowych, pięknych zabawek wykonanych z tworzyw sztucznych. Rakiety, samoloty, samochody i okręty — poruszające się zabawki naszych czasów, którymi dzieci chcą bawić się w dorosłych... kosmonautów.

Ten „najazd” plastiku był jak gdyby komentarzem do zakończonych niedawno plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego poświęconego rozwojowi przemysłu chemicznego ZSRR. Nakreślono na tym plenum niezwykle szerokie plany rozwoju przemysłu chemicznego, bez którego niemożliwy jest pełny i szybki rozwój żadnego nowoczesnego kraju.

PRZEDŚWIATECZNE KŁOPOTY NA WYSOKIM SZCZEBLU

NIE wszyscy będą mieli spokojne święta w tym roku. Między innymi — dotyczy to wielu czołowych polityków w zachodniej Europie. Okres przedświąteczny bowiem przyniósł przykre niespodzianki, które ujawniły się w pełnym świetle w czasie brukselskich obrad Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) zwanej też Wspólnym Rynkiem.

Kraje socjalistyczne, a także kraje wyzwolone z kolonializmu, reprezentujący pogląd, że handel światowy nie powinien być niczym krępowany i że powinien się rozwijać swobodnie, z korzyścią dla wszystkich stron.

Wspólny Rynek, do którego wchodzi 6 krajów zachodnioeuropejskich: Francja, Niemcy zachodnie, Włochy, a także „Benelux”, to znaczy Belgia, Holandia i Luksemburg, miał jednak inne założenia. Jego twórcy chcieli połączyć gospodarkę tych krajów w jeden niejako organizm, w zasadzie samowystarczalny i bro-

niący się wysokimi ścianami przed eksportem z zewnątrz.

To zjednoczenie gospodarcze miało być pierwszym szczeblem drabiny, wiodącej do zjednoczenia politycznego zachodniej Europy. Ale już na tym pierwszym szczeblu nastąpiło poważne potknięcie.

KŁOPOTY ZE ZBOŻEM

OKAZAŁO się, że interesy poszczególnych członków EWG są tak sprzeczne, iż nie sposób ich pogodzić. Tak na przykład postanowiono, że należy wprowadzić jednakowe ceny na zboże w krajach Wspólnego Rynku. W tym celu jednak trzeba obniżyć ceny zboża w NRF o ok. 12 proc., we Francji zaś podnieść o 10 proc.

Z wyższymi cenami zboża byłaby korzystniejsza dla Francji. Ale tylko pozornie. W ślad za zbożem musiało by przecież podrożeć wiele artykułów żywnościowych, które i tak drożeją bez przerwy w tym kraju. To pociągnęłoby strajki i straty w przemyśle, podrożyłoby koszty produkcji i... zmniejszyłoby możliwości konkurencyjne francuskich towarów.

Jeśli chodzi zaś o NRF — obniżka cen zboża zrujnowałaby drobnych i średnich rolników. Oblicza się, że 800.000 rodzin chłopskich musiałoby opuścić wieś i powędrować za chlebem. Nic też dziwnego, że chłopi zachodniemieccy wszczęli akcję protestacyjną przeciwko planom Wspólnego Rynku. Niedawno ulicami Hamburga przeciągnął ponury pochód: setki traktorów, przybranych żałobnymi flagami.

Obok trudności ze zbożem, występują w EWG podobne trudności z innymi produktami rolnymi, takimi jak ryż, mięso, mleko.

BIAŁE PLAMY NA CZARNYM ŁĄDZIE

DWA nowe kraje afrykańskie uzyskały niepodległość: Zanzibar, zwany „Wyspami Goździków” i Kenia, która przez wiele lat walczyła o wyzwolenie spod władzy angielskich kolonizatorów. ARA

Koszalek - Opalek

Czary zły wróżki

Pewnego razu był sobie mąż i żona, bardzo mili oboje... Żyli sobie szczęśliwie, a dobra wróżka obdarzyła ich nadzieją na dziecko. Ale zła wróżka w dniu, w którym dziecko miało się urodzić, pod jakimś pretekstem wywabiła męża z domu. Wiedziała przewrotna, że do izby porodowej i lekarza jest daleko, więc siadła za kominem i tłumiąc złośliwy chichot obserwowała co będzie dalej. W ten sposób zła wróżka stała się jedynym świadkiem porodu, który pomimo braku pomocy odbył się szczęśliwie. Zła wróżka zatarła ręce, bo wiedziała już co czeka młodą matkę.

A że nawet w niektórych bajkach obowiązują przepisy o aktach stanu cywilnego, młoda matka już po 4 dniach poszła zgłosić narodziny swego dziecka. Ale tu znów zaczęły działać czary zły wróżki. Mocarz przed obliczem którego stanęła matka, zasypał ją lawiną pytań: gdzie zaświadczenie z porodówki? Nie ma. A świadectwo lekarza? Nie ma. A położna? Nie było.

— Jest dziecko — odparła matka i chciała je z dumą pokazać.

— Fakt istnienia dziecka nie stanowi dowodu, że to pani je urodziła — uczucie i nieubłagane dowodził mocarz.

Tego samego zdania był lekarz i położna, którzy też chcieli wydać odpowiedniego zaświadczenia.



Matka rozpacza, bo chociaż ma dziecko ślubne, ale nielegalne. I martwi się, jak przejdzie ono przez życie, jeśli na samym początku już mu brak podstawowego papierka. A cóż to za życie bez papierków?

Do tej chwili życie dyktowało mi tę opowieść. Ale gdzież zakończenie? Trzeba go poszukać — pomyślałem.

Wyczarowałem więc dwie ludzkie postacie odmiennej płci i poleciłem im udać się do Urzędu Stanu Cywilnego Warszawa Śródmieście.

PROGRAM TV - 22-23 GRUDNIA 1963

NIEDZIELA: 9.00 Kurs rolniczy; 10.00 „Młodzi mistrzowie” — koncert (z Pragi); 11.00 „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 11.30 Program estradowy (z Moskwy); 14.30 „Lot”; 15.00 Niedzielną biesiada; 15.45 Teatrzyk domowy; 16.05 „Gwiazdka śnieżna”; 16.40 „Zwariowane lotnisko” — film na; 16.40 „Węzeł radz. (od 1. 12); 18.00 Teatr TV: „Węzeł rodzinny”; 18.40 „20 pytań” — teleturniej; 21.00 „Przygoda” — film fab. wł. (od 1. 16).

PONIEDZIAŁEK: 16.30 Reportaż o zimie (z Moskwy); 17.05 Wybieramy zawód; 17.35 „Przygody Robin Hooda”; 18.15 „Taktiki i nietaktiki” — program publ.; 18.45 Kino Krótkich Filmów; 19.15 Eureka; 20.30 Studia literackie TV „Cicha noc”.

WTOREK: 14.45 „I ty zostaniesz Indianinem” — film; 16.25 Widowisko dla dzieci; 17.50 Kurier warszawski; 18.10 Film dla dzieci; 19.10 Podróże po świecie; 19.20 Wigilijny koncert szopenowski; 20.30 Teatr TV „Syn marnotrawny”; 22.00 „Dziedziczka” — film fab. USA.

ŚRODA: 13.20 Pastorałki i pieśni polskie; 14.00 „Wesołe historie” — film fab. radz.; 15.30 Teatrzyk „Violiniek”; 16.00 „Księżyc nad Maubeuge” — film fab. fr. (od 1. 14); 17.20 Program z cyklu: „Kuchnia olimpijska”; 17.40 „Świąteczne kartki” — rep. film.; 18.10 „Poznajmy się” — program rozrywk.; 20.30 Teatr TV „Rozbójnik”; 21.20 „Alibi doskonałe” — film fab. ang. (od 1. 16); 22.45 Film rozrywkowy.

CZWARTEK: 13.35 „Diabeł morski” — film fab.; 15.10 Widowisko dla dzieci; 15.45 „Pan Pimpinone” — opera Buffo; 16.25 „Prorok” — film fab. CSRS; 16.45 Parada kłamek i błagierów — teleturniej; 17.50 „Miks”; 18.40 Tele-Echo; 20.00 „Od melodii do melodii” (z Lipska); 21.00 „Spóźnieni przechodnie” — film fab. pol. (od 1. 16).

PIĄTEK: 17.05 Program dla dzieci; 17.50 Program tygodnia; 18.15 Wielokropek; 18.35 Krajowa Rada Narodowa — progr. publ.; 19.05 — film rozrywk.; 19.20 „Ostatni dzień niewoli” — progr. histor.; 20.30 Dramat „Platonow”.

SOBOTA: 10.00 „Kalifornia” — film fab. USA; 17.05 Program dla dzieci; 18.30 „OK-12” — film fab. CSRS; 19.35 Wieczorne rozmowy; 20.40 „Julian Tuwim z cyklu „Portrety”; 21.20 „Nie wszystko o małżeństwie” — humoreska; 22.20 „Kalifornia” — film fab. USA (od 1. 16).

— Opowiedzcie im tę historię jako własną — rozkazałem — i poproście o zarejestrowanie dziecka. Może tam wyjaśnią wam jakie powinno być zakończenie bajki.

Widocznie baśniowe postacie mają szczęście trafiać na życzliwych ludzi, bo zastępca kierownika Urzędu zarliwie usiłował przyjąć im z pomocą. Wyrecytował z pamięci: „Artykuł 12 prawa o aktach stanu cywilnego mówi, że kierownik urzędu oceni ważność dokumentów lub dowodów będących podstawą sporządzenia aktu” i dodał: „Czasem może to być nawet tylko ustne zgłoszenie, poparte oświadczeniami świadków, sąsiadów itp.”

Ucieszyłem się, że nawet wbrew złym mocarzom i bez świadectwa lekarza i położnej można dowiedzieć, że dzieci nie przynoszą bociany, o czym zapewnia

WASZ KOSZALEK

(na podstawie listu J. F. z Wolina)

P. S. Hurra! Przeczytałem, że i mój skromny głos krasnoludka „o wrzucaniu” do wspólnego worka nieuczciwych gapowiczów i gapowiczów mimo woli, jadących bez ważnych biletów kolejowych, przyczynił się może do wydania odpowiednich zarządzeń, które tę sprawę rozstrzygają na rzecz uczciwych pasażerów. Obszerniej o tym potem.

Specjaty Przyjaciółki



Piernik I. 6 dkg masła lub margaryny rozetrzeć na misce i wbić kolejno cztery całe, surowe jaja. Wsypać 25 dkg cukru pudru i ucierać masę aż wystąpi w niej pęcherzyki powietrza. Wtedy wlać szklankę (30 dkg) gorącego miodu i dosypać korzeni (paczuszkę przyprawy korzennej do pierników). Kto ma, może dodać siekanych orzechów, migdałów, skórki pomarańczowej, rodzynek, konfitur (wszystkiego razem około 15 dkg). Wlać 3 łyżki

przegotowanej zimnej wody, wymieszać. Wsypać 40 dkg mąki pszennej i wyrabiać ciasto około 45 minut.

Po wyrobieniu ciasta w donicy – rozpuścić w 3 łyżkach przegotowanej ostudzonej wody łyżeczkę sody oczyszczonej i szczyptę soli; wlać do ciasta i starannie wymieszać.

Podłużną formę wysmarować masłem lub margaryną, na dno podłożyć papier pergaminowy, wysmarowany tłuszczem i piec 45 do 60 minut w średnio gorącym piecu. Piec

nie może być zbyt zimny ani za gorący (bo ciasto nie urośnie).

Piernik II. 75 dkg mąki pszennej, 50 dkg miodu (może być pół na pół ze sztucznym), 3 całe jaja, 50 dkg cukru, 1 łyżka kakao, pół filiżanki czarnej kawy, kieliszek wódki, 6 dkg drożdży, torebka przypraw do piernika, ły-

żeczka sody oczyszczonej, siekane bakalie.

Ubić jajka z cukrem, rozpuścić miód, dodać do jajek. W ciepłym miejscu wyrabiać wygrzananą mąkę z tak przygotowanymi jajami przez 7 do 10 minut. Następnie wlać rozproszony mlekiem drożdże, potem kawę, kakao, wódkę, sodę, korzenie i bakalie. Piec w formie wysmarowanej tłuszczem przez 45 – 60 minut, w dość ciepłym piecu.

Makowiec. Do tradycji należy, aby na święta był makowiec. Coraz częściej kupuje się go w cukierni, czy piekarni. Ale są ambitne gospodynie, które lubią się pochwalić własnym makowcem. Mają też swoje „tajemnice”, dotyczące



masy makowej, ciasta, wypieku, dodatków itp. Jaka jest moja tajemnica? Bardzo prosta.

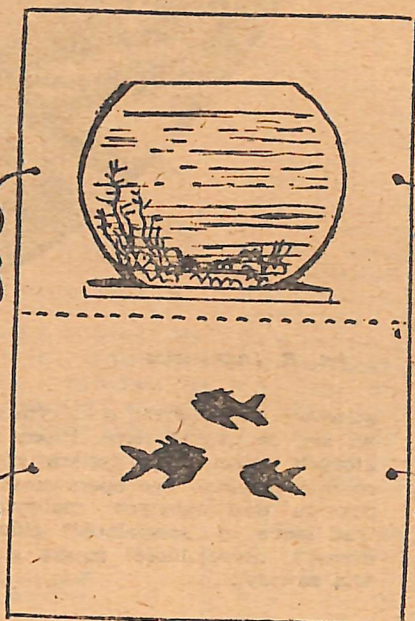
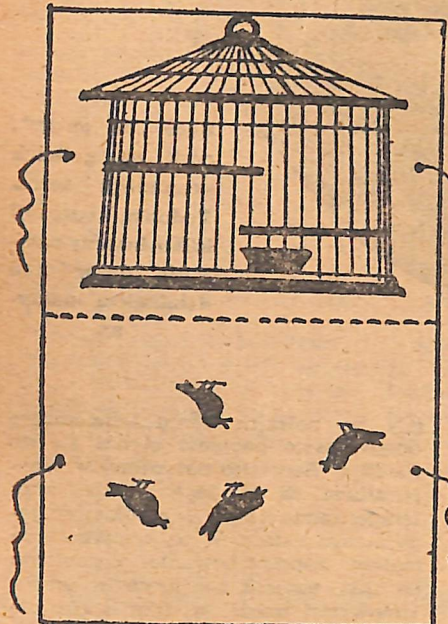
50 dkg maku przepłukuję, odrzucam „śmieci”, zalewam wrzątkiem, aby zakrył mak i gotuję na małym ogniu kilkanaście minut. Jeśli mam gorący piekarnik (około 150 st. C), to mak zakryty pokrywką w garnku, prażę do 30 minut (naturalnie zalany wrzącą wodą). Potem lekko ostudzony mak przekręcam 2–3 razy przez maszynkę do mięsa (smak makowca zależy głównie od dobrego zmielenia maku). Do masy dodaję 2–5 łyżek miodu, lub około 20 dkg cukru, w formie gęstego syropu, po parę deka orzechów i rodzynków i jeszcze raz mak ucieram pałką na misce. Przed ułożeniem maku na ciasto dodaję do niego pół „zapachu” migdałowego (bardzo poprawia smak).

Inną moją „tajemnicą” jest to, że robię „mak z ciastem”, a nie odwrotnie, tzn. daję bardzo dużo maku, a mało ciasta.

Ciasto drożdżowe każdy umie zrobić, ale podam „moje” proporcje do ciasta drożdżowego do makowca. Na 30 dkg mąki – pół szklanki mleka, 2 dkg drożdży, 3 żółtka, 8 dkg cukru i 10 dkg tłuszczu. Po wyrobieniu walcuję na grubość 7 mm. Ciasto jest drożdżowe, ale i kruche, pyszne! A makowiec – palce li-
zać!

I. G.

Zabawmy się...



ka obracała się jak najszybciej. Gwarantujemy, że rybki znajdą się w akwarium, ptaszki w klatce, wiewiórka na gałęzi, a kotek bezskutecznie gonić będzie myszkę.

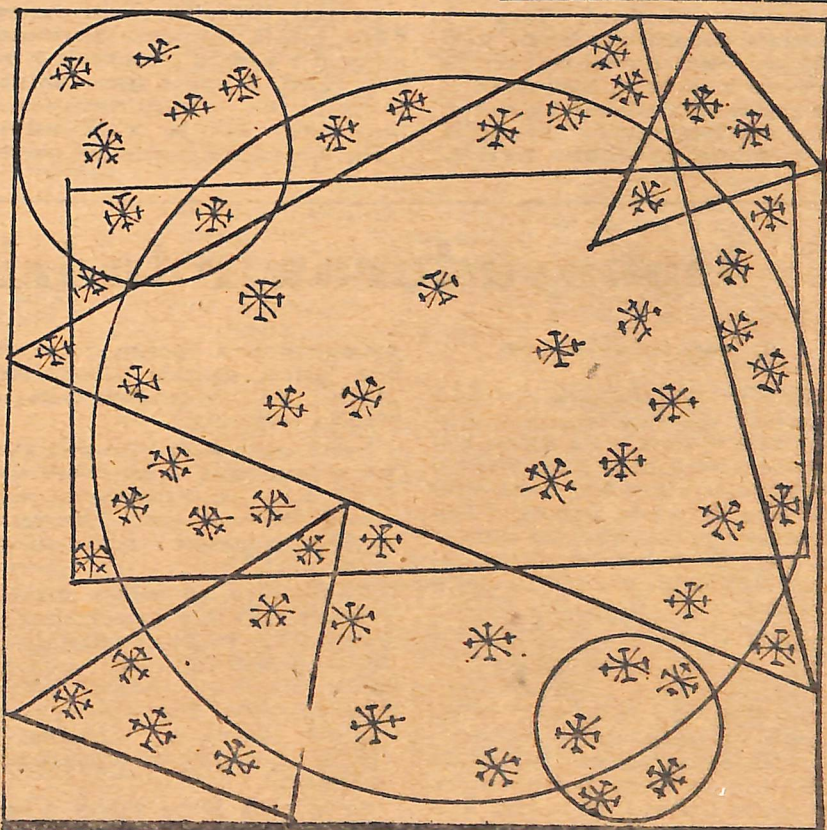
*

Wesołej zabawy!

Druga zabawa polega na spostrzegawczości i umiejętności szybkiego liczenia. Na rysunku widzicie rozmaite figury geometryczne, a w nich rozrzucone gwiazdki śniegu. Zadanie brzmi: oblicz w jak najkrótszym czasie ilość gwiazdek:

- 1) w największym trójkącie,
- 2) w największym kole z wyjątkiem gwiazdek zamkniętych w dwóch mniejszych kołach;
- 3) w zewnętrznym kwadracie z wyjątkiem trzech kół;
- 4) w prostokącie z wyjątkiem gwiazdek objętych dużym trójkątem;
- 5) we wszystkich trzech kołach.

Urządźcie zawody, kto obliczy najszybciej. Przekonacie się, że zabawa tylko z pozoru jest łatwa. Nam to zajęło przeszło 10 minut. Bardzo prosimy, nie pokłóćcie się o wyniki, a zwycięzcę obdarzyć smaczną nagrodą. Prawidłowe obliczenia podamy w następnym numerze.



Wpuście rybki do akwarium, a ptaszki do klatki! Ale jak? Na tym właśnie polega zabawa. Możecie rysunki wyciąć lub też przerysować w tym, czy większym formacie na sztywniejszy papier.

Kartkę z rysunkami zginacie po linii przerywanej i sklejać tak, aby rysunki znalazły się po dwóch stronach. Z dwóch boków, w miejscach zaznaczonych kropkami nakłuwacie otwór, przez który przewlekacie duże mocne nitki lub sznureczki. A teraz do zabawy! Skręcać w palcach końce nitki lub sznureczka tak, aby kart-

Otwarte serca

W TYM reportażu świątecznym będzie mowa o Wielkim Świecie. Chociaż daty nie potrafimy wyznaczyć, wiemy, że jest ono już blisko. Niewątpliwie obwieści je prasa artykułami o tytułach, w których znajdzie się słowo „serce”. Będzie w nich także liczba „100”.

Zbliża się dzień, w którym polski chirurg prof. dr Jan Moll po raz setny otworzy chore serce pacjenta, aby je „latać” i naprawiać. Podczas precyzyjnych zabiegów lekarza, otwarte serce przestanie pulsować, nie będzie tryskać krwią. Jego pracę przejmie maszyna, w którą zostanie włączony krwiociąg pacjenta. W tej to maszynie, czyli sztucznym sercu, tętnić będzie żywa ludzka krew.

Setna operacja z zastosowaniem sztucznego serca. Ten jubileusz obchodzić będzie na równi z prof. Molem, Franciszek Plużek — inżynier-projektant i główny wykonawca serca — oraz najbliższy jego współpracownik — inż. Władysław Szymkowiak.

Setna operacja będzie też wielkim świętem dwóch klinik: Łódzkiej i Poznańskiej — tu bowiem od przeszło dwóch lat profesor operuje.

Zygmus był pierwszy

O TO pierwszy pacjent profesora, — Zygmus Tarka, syn łódzkiej przadki. Ma 13 lat, jest zdrowym, wesołym chłopcem. Ku przerażeniu matki ugania się tak, jak inni chłopcy za piłką.

— Pan profesor powiedział, że jestem zdrowy, to zdrowy — mówi Zygmus i łapsz za wiadro z węglem, żeby zanieść je na pierwsze piętro.

Zygmus urodził się siny, dusił się przy placu, miał ataki, z których każdy mógł zakończyć jego życie. Przyszedł na świat z ciężką wadą serca. Dzieci, które mają taką wadę — żyją krótko. Mama Tarkowa zdawała sobie z tego sprawę. Jedyna nadzieja — to operacja, taka, jakiej jeszcze w Polsce nie było.

Bardzo trudno było zdecydować się matce na pozwolenie operowania syna. Do tego stopnia trudno, że kiedyś w rozpaczliwej rozterce wykradła go ze szpitalnej izby przyjeść.

Obecnie zdjęcie profesora ze zdrowym Zygmusem wisi na honorowym miejscu w mieszkaniu Tarkowej. Opowiada ona chętnie historię młeki kilkunastu lat. Szczególnie chętnie rozmawia z matkami, których dzieci chorują na serce. Dodaje im otuchy. Zygmus był pierwszy — czy można się dziwić, że się wahała? Poprzed-

nich operacji dokonywano eksperymentalnie, wyłącznie na psach. Od przeszło dwóch lat (Zygmusia operowano 18 lipca 1961 roku) już wiadomo, że sztuczne serce i ręka chirurga nie zawodzą i ludzi.

Serca szumiące, serca jak ptaki

Z DROWE serce bije „jak dzwon” i gdy przyłoży się ucho do piersi, oprócz równomiernego charakterystycznego stukania, nie słychać nic więcej. Ale są serca, które się tłuką, jak spłoszone ptaki w zamknięciu, są inne, w których słychać szmery. Są serca, które nie biją, a szumią, są też i takie, jak dawniej Zygmusia, które mruczą niby koty i inne, wydające dźwięk podobny do pilowania drzewa tępą piłą.

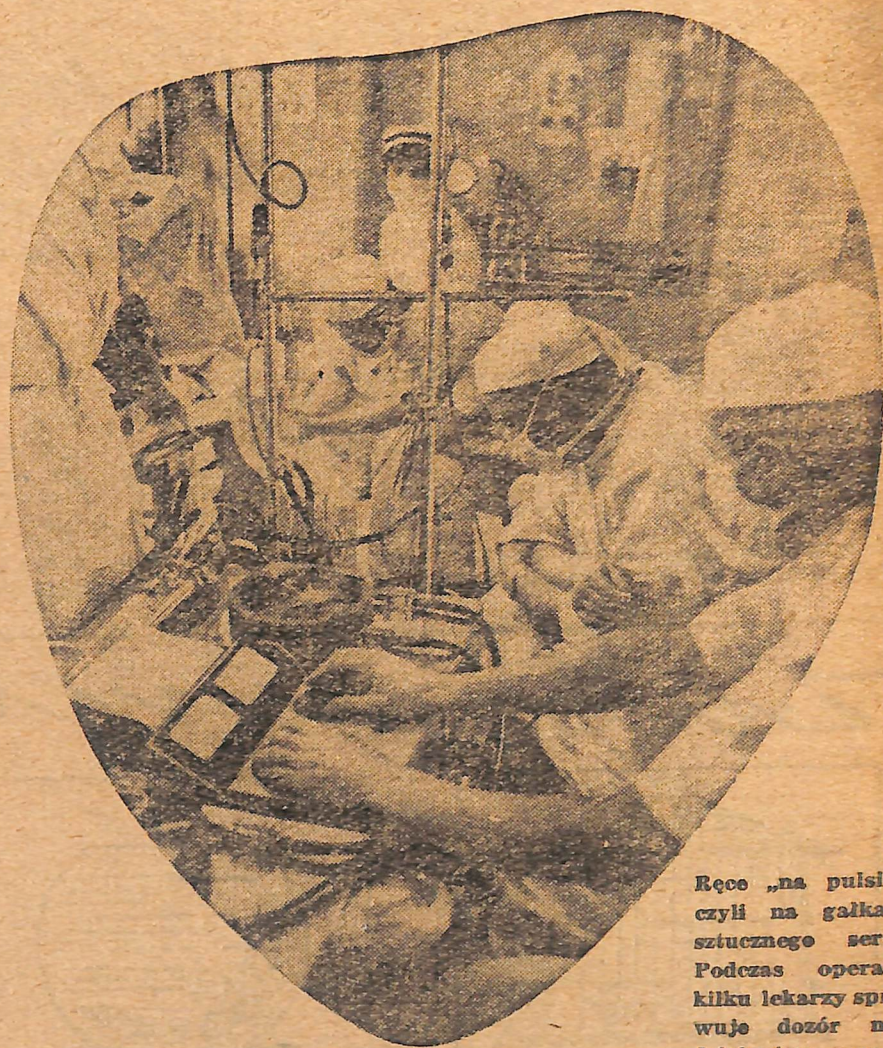
Kliniki — poznańska i łódzka — dysponują taśmami, na których nagrano dźwięki, jakie wydaje serce przed operacją i później, po dokonanym zabiegu. Różnicę usłyszysz każdy — na to nie trzeba być lekarzem. Stuka! stuka normalnie, chociaż czasem zostają w nim niegroźne pooperacyjne, ledwie dosłyszalne szmery.

Nie trzeba też być lekarzem, żeby dostrzec różnicę, jaka zachodzi u pacjenta po operacji. Dziecko chodzi, biega, nie straszy sinymi plackami na buzi, rękach i nogach. Pacjentami prof. Molla były w dziewięćdziesięciu kilku procentach dzieci, głównie z wadami wrodzonymi.

Najczęstszą wadą wrodzoną jest tak zwany ubytek w przegrodzie, inaczej mówiąc: dziura w przegrodzie. Serce bowiem składa się z dwóch części — lewej i prawej, oddzielonych od siebie przegrodą. Strona lewa pompuje do organizmu krew tętniczą, utlenioną w płucach. Do tzw. prawego serca napływa krew żylna, ta, która oddała już swój zapas tlenu i pompowana jest do płuc po nowy jego zapas. Na skutek ubytku w przegrodzie następuje zmieszanie krwi żyłnej z tętniczą. Płuca zalewane są tą mieszaną, z której utlenianiem nie mogą nadążyć. W płucach wskutek tego powstają ciężkie, niebezpieczne zmiany.

Bez operacji — dziury w sercu zalać nie można. Bez „sztucznego serca” operacja tego typu nie byłaby możliwa.

Profesor Manteuffel, słynny chirurg polski, podaje, że rocznie przychodzi na świat z wadami serca około 6 tysięcy dzieci. Z tego 4 tysiące kwalifikują się do operacji. Oprócz wad wrodzonych istnieją wady nabyte serca. Szczególnie groźny jest gościec



Ręce „na pulsie”, czyli na gąłkach sztucznego serca. Podczas operacji kilku lekarzy sprawuje dozór nad działaniem maszyny.

fol. R. Dutkiewicz

stawowy (reumatyzm), o którym mówi się, że „kasa” serce. Prócz niektórych dzieci około tysiąca kobiet rocznie powinno być operowanych z powodu wad nabytych (nabywanie wad serca to „specjalność” głównie damska; „specjalność” męską stanowią zawały).

Człowiek w „śnie zimowym”

JAK wygląda maszyna, zwana polskim sztucznym sercem? Złożona w pokrowcu — przypomina telewizor dużych rozmiarów. Na sali operacyjnej, przygotowana do działania — blyska szkłem i metalem. Rewelacją jest tzw. wymiennik ciepła — metalowy cylinder, w którym przed operacją krew ulega oziębieniu, po operacji zaś stopniowemu, wolnemu ogrzewaniu. Podobne aparaty amerykańskie mają również wymienniki ciepła, jest jednak zasadnicza różnica. Tamte oziębiają krew do 28–30 st., podczas

gdy w polskim sercu temperaturę operowanego pacjenta obniża się do 10–12 st. Serce (to naturalne) w temperaturze 28 st. jeszcze bije, przy temperaturze 12 st. — działalność jego niemal ustaje. W tej temperaturze maleje zapotrzebowanie organizmu na tlen, pacjent śpi mocnym „snem zimowym”, może w nim spokojnie przetrwać kilka godzin. Pacjent budzi się, gdy krew podłączona już do jego własnego, zoperowanego serca zaczyna się ogrzewać. 24 st., 25 st., 29 st., 30 st. Przy 36 st. pozornie martwe serce, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaczyna pulsować. Aparat można wyłączyć.

Szwy założone, pacjent oddycha, ale przez trzy doby jeszcze czuwa przy nim bez przerwy lekarz i pielęgniarka. Namiot tlenowy, kroplówki, precyzyjne termometry — ostre pogotowie. Na wszelki wypadek. „Wypadku” jak dotąd nie było.

Wielką sztuką jest dokonanie tego typu operacji, ale niemal równie wielką sztuką jest utrzymanie później pacjenta przy życiu. Organizm musi się dostosować do normalnego krążenia, zacząć pracować na zdrowych zasadach. Stwierdzono, że proces ten łatwiej przebiega u dzieci niż u młodzieży i u dorosłych.

Ambasadorowie ludzkich spraw

(Dokończenie ze str. 8–9)

Kiedy w 1959 roku Rada Ministrów ustanowiła społeczną funkcję opiekunów, było w kraju wielu takich, którzy nie wróżyli pomyślnego rozwoju dla tej trudnej, mozolnej, niezmiennie delikatnej, a przede wszystkim bezinteresownej działalności. Od człowieka, który działa bezinteresownie, niczego przecież nie można wymagać — powiadali.

Minęły niespełna cztery lata. W Polsce działają dziesiątki tysięcy opiekunów społecznych. Działają bezinteresownie. I rzecz znamienna: to oni właśnie wymagają. Oni — bezinteresowni działacze. Wymagają nie dla siebie, lecz dla swoich podopiecznych. Wymagają posłuchu dla spraw, których są rzecznikami. I niejednokrot-

nie cierpliwością, uporem, stanowczością, taktem, osiągają takie wyniki, jakich nie osiagnąłby wytrawny obrońca zawodowy.

I choć często mają tylko podstawowe wykształcenie, opiekunowie społeczni stają się wytrawnymi praktykami, doświadczonymi znawcami zawilich przepisów administracyjnych.

Zjeżdżają się na narady, miewają szkolenia na tematy, które nasuwa im praktyka. Coraz lepiej orientują się w takich sprawach, jak prawo rodzinne, alimentacja, adopcja, ustawa antychuligańska. Współpracują z wydziałami oświaty, ze szpitalami, z milicją, ze wszystkimi organizacjami społecznymi.

Są kopalnią żywej wiedzy o swoim terenie. Ich rola rośnie z każ-

dym dniem. W wielu powiatowych radach narodowych nie przystępuje się do rozpatrywania indywidualnych spraw mieszkanców bez pisemnej opinii opiekuna terenowego.

Uczestniczyłam niedawno w interesującym powiatowym zlocie prawie 300 opiekunów społecznych z powiatu siedleckiego. Trzydziestu kilku spośród nich udekorowano dyplomami Wzorowego Opiekuna Społecznego.

Mówimy Wam o tych dobrych, mądrych ludziach w świąteczne dni, usposabiające do ciepłych uczuć, do miłości bliźniego i wdzięczności także i dla tych, którzy tę miłość przejawiają w czynach.

HALINA BAYER

Jest ich dziesięć

SZTUCZNE serce produkuje się u nas w Zakładach Cegielskiego. W bieżącym roku zakończona zostanie seria 10 sztuk. Z tego jedno serce pojechało do Związku Radzieckiego, jedno do Czechosłowacji. Reszta zostanie w kraju.

Na ostatnich Targach Poznańskich można było oglądać sztuczne serce, nad którym umieszczono zachęcającą reklamę w postaci jednego słowa: „Nowość”. Nie wiadomo było, czego nowość dotyczyła — ani prospektu, ani nie z tych rzeczy. Mimo to spełniło się przysłowie „siedź w kącie, a znajdą cię”. Sercem zainteresowały się Kanada, Japonia i niektóre kraje demokracji ludowej.

MARIA KARAS

Miedzy nami

ZAŻDROSC

STEFANIA U. pisze: „Mam bardzo przystojnego męża. Ogromnie go kocham i od razu przyznaję, że jestem o niego zazdrosna. Gdy widzę jak obrzuca spojrzeniami jakąś młodą i ładną kobietę, nie mogę powstrzymać się od rozbicia mu wyrzutów. Wiem, że podobają mu się kobiety jasnowłose, dobrze ubrane. Staram się więc być podobna do nich. Wydaję sporo pieniędzy na suknie. Jestem szatynką. Rozjaśniałam sobie włosy. Myślałam, że mąż ucieszy się, a on powiedział: „Co za słomę masz na głowie?” Wcale nie ceni moich wysiłków, pokpiwa sobie, że jestem zazdrosna. Mąż lubi się bawić, często chodzimy do znajomych, na zabawy. Choć lubię taniec i towarzystwo, zniecierpliwiona te rozrywki. Zabawę to dla mnie męka, ponieważ mąż tańczy ze wszystkimi obecnymi kobietami, prawi im komplementy, a gdy widzi, że jestem zła, żartuje sobie ze mnie. Boję się, że zacznę mu zdradzać, bo kobiety go lubią. A zdrady bym nie przeżyła.”

Droga Czytelniczko! Przede wszystkim chcemy Cię uspokoić: flirt z wieloma kobietami na ogół nie bywa groźny. Niebezpieczniejsze jest, gdy

uwaga mężczyzny skupia się na jednej. A w Waszym małżeństwie, jak dotychczas, nie na to nie wskazuje. Masz do męża żal — gdy tańczy, pretensje — gdy patrzy na ładną kobietę. Nieustannie robisz mu wyrzuty. Twój mąż musi mieć wiele uczucia i zrozumienia dla Ciebie, jeśli to znosi z humorem. Musimy też powiedzieć Ci otwarcie, że nie wybrałaś chyba najwłaściwszej drogi, aby odciągnąć uwagę męża od innych kobiet. Starasz się upodobnić do jego — w Twoim mniemaniu — ideału. Zatrącasz własny typ urody i własną osobowość, którą mąż przecież ceni. Zaprzestań tych wysiłków, narażają Cię one raczej tylko na śmieszność. W ten sposób nie utrzymasz męża, możesz go tylko stracić. Radzimy Ci zmienić swoje postępowanie. Nie okazuj mężowi zazdrości. Na zabawach baw się także. Mąż prawdopodobnie będzie zaskoczony, widząc że dostrzegasz kogoś poza nim, ale właśnie o to chodzi, abyś go zaczęła interesować, a przestała nudzić.

Rodrice i dzieci

JOASIA CHCE POMÓC

AGNIESZKA C. pisze: „Moja czteroletnia Joasia jest bardzo żywa, ruchliwa, we wszystkim chce mi w domu „pomagać”. Często więcej mi

przeszkadza niż pomaga, czasem robi szkodę, ale nie sposób odciągnąć ją od tych zainteresowań. Mój mąż uważa, że powinnam jej kategorycznie zabronić takiej „pomocy”; że dziecko ma czas, „jeszcze się w życiu napracuje”. Spieramy się z mężem na ten temat.”

Droga Czytelniczko! Przyzwyczajanie dzieci do pomocy dorosłym jest konieczne. Tak więc Ty, a nie mąż masz rację, pozwalając małej na tę „współpracę”. Dziewczynka będzie przygotowana do przejęcia w późniejszym wieku niektórych czynności domowych, pozna obowiązki matki, które wcześniej czy później ją czekają.

Wszystkie prawie dzieci, ledwo nauczą się chodzić, już narzucają się matce z pomocą. Nieraz nam ta pomoc przeszkadza, ale nie powinniśmy jej odrzucać. Z czasem, w miarę rozwoju dziecka, będzie nam łatwiej „przydzielić” mu jakiś nieduży obowiązek i zadać jego dokładnego wykonania. Poza tym małe dziecko odczuwa potrzebę przebywania w pobliżu mamusi i naśladownia jej we wszystkim. Są to jego pierwsze lekcje życia.

Jeżeli chcemy, aby dziecko nabrało chęci do pracy, nie obrzydzajmy mu jej, nie gniewajmy się, gdy rozleje nieco wody, nie reagujmy kłapsem nawet gdy stłucze szklankę. Słowem — nie dopuszczajmy do tego, aby z zająkami domowymi, choć mu się nie udają, kojarzyły się dziecku przykrości. Nie traktujmy też lekceważąco pracy, wykonanej przez dziecko. Gdy chcemy po nim „poprawiać”, np. wycieranie kurzu — zróbmy to tak, żeby dziecko o tym nie wiedziało. W każdym prawie domu są konflikty ze starszymi dziećmi, ponieważ starają się wszelkimi sposobami wyminąć od obowiązków gospodarskich. Na pewno dużo w tym winy rodziców, którzy zniechęcali je w dzieciństwie do tych zajęć.

Lekarz odpowiada

TRZUSTKA

IRENA K. pisze: „Słyszałam, że trzustki nie można operować. Siostra moja choruje właśnie na trzustkę. Bardzo się o nią martwię. Jak można ją ratować?”

ODPOWIADA CHIRURG

Trzustka jest gruczołem łączącym za żołądkiem, na tylnej ścianie jamy brzusznej. Spełnia bardzo ważne czynności. Wydziela soki trawienne, które spływają do dwunastnicy i służą do trawienia białek, tłuszczów i cukrów. Do krwi

wydziela hormon, który reguluje zużywanie cukrów. Trzustka jest narządem niezbędnym do życia. Brak hormonu trzustki wywołuje cukrzycę. Zaburzenia w wydzielaniu soków trawiennych są przyczyną dolegliwości pokarmowych.

Nie wiemy czy siostra Twoja ma cukrzycę, czy też przewlekłe zapalenie trzustki. Niektóre choroby trzustki są leczone chirurgicznie, na przykład kamienie w przewodach trzustkowych usuwa się drogą operacyjną. Torbiele trzustki też są leczone chirurgicznie. Poza tym operuje się czasem ostre zapalenie trzustki oraz leczy trzustkę, operując inne narządy chore w jej sąsiedztwie, jak pęcherzyk żółciowy, dwunastnicę i żołądek. Wiele chorób trzustki można z powodzeniem leczyć farmakologicznie i operacyjnie. Choroba Twojej siostry nie musi więc być nieuleczalna.

TELEWIZOR A ZDROWIE

DZIECKA

MARIA P. pisze: „Chciałabym się dowiedzieć, czy telewizor promieniuje i czy te promienie szkodzą dziecku. Mam rocznego synka. Telewizor kupiłam dwa lata temu, stoi w pokoju, gdzie dziecko śpi. Mam tylko pokój z kuchnią. Zimą oglądaliśmy telewizję do późnego wieczora, dziecko w tym czasie spało. Mieszkanie potem już nie było wietrzone ze względu na późną porę.

Przez cały rok dziecko ciągle mi choruje, katar i kaszel nie ustaje, oprócz tego chorowało na zapalenie ucha, zapalenie oskrzeli, odrę, zapalenie płuc, ropną anginę. Dziecko jest niespokojne, płaczliwe, mało śpi.

Kilkakrotnie słyszałam od ludzi o szkodliwości działania telewizora. Korzystając z okazji, że mąż wyjechał, przestałam telewizor do kuchni. Nie wiem, czy to zbieg okoliczności, ale od tego czasu dziecko zmieniło się nie do poznania — stało się weselsze, grzeczniejsze. Zastanawiam się więc co zrobić? Sprzedać telewizor czy zostawić go na stałe w kuchni?”

ODPOWIADA LEKARZ PEDIATRA

Poruszony przez Ciebie problem wpływu telewizji na wychowanie i zdrowie dzieci jest bardzo ważny. Należy jednak

odróżnić tu dwa zagadnienia. Pierwsze dotyczy Twojego pytania, czy istnieje szkodliwe dla zdrowia promieniowanie telewizora. Możemy Cię całkowicie uspokoić i zapewnić, że telewizor nie promieniuje, a więc obawy Twoje są nieuzasadnione.

Drugie zagadnienie, to problem sposobu oglądania telewizji i związanego z nim wpływu na zachowanie i zdrowie dzieci.

Dziecko Twoje jest małe, ma dopiero roczek, a już zauważyłaś zły wpływ telewizji na jego zachowanie. Z całą pewnością niepokój dziecka jest związany z tym, że telewizor stoi w pokoju, gdzie jest łóżeczko dziecka. Małe, nawet najmłodsze dziecko, musi mieć zapewniony spokój. Wieczorem powinno ono usypiać w ciszy i ciemności, w pokoju dobrze przewietrzonym. A sama piesz, że ze względu na oglądanie programu telewizyjnego, nie możesz pokoju dobrze przewietrzyć. To wszystko na pewno wpłynęło na gorsze zachowanie się dziecka i jego częste zachorowania. Sama zresztą zaobserwowałaś, że po przeniesieniu telewizora do kuchni, dziecko się uspokoiło.

Dlatego radzimy Ci przenieść na stałe telewizor do kuchni i zapewnić dziecku dobre warunki snu.

NIEBO NIE TYLKO DLA ANIOŁÓW

Rozwiązanie ze str. 4

Kogo z kim połączyliście? Bo życie rozwiązało tak:

Pani A jest żoną pana nr 1.

Pani B jest szczęśliwa z nr 3.

Pani C żyje we wzorowym małżeństwie z panem nr 2.

Jak widzicie, los połączył zarówno ludzi o cechach kontrastowych, jak i tych, którzy mają usposobienia podobne. A może ich zgodne pożycie to zasługa nie losu, ani przypadku? Może każde z nich potrafi, przymknawszy oczy na przywary małżonka, uwielokrotnić jego zalety? I w myśl tej najmańdrzejszej zasady żyją ze sobą szczęśliwie? Bo przecież niebo bywa nie tylko dla aniołów.



— Jakie szczęście, że tylko raz do roku takie cuda się zdarzają.

Observatorium bywalca

Wesołych Świąt!

Co roku na początku grudnia najbardziej nawet ospale redakcje zrywają się do czynu. W spokojnych mieszkaniach ludzi pióra rozlegają się dzwonki telefonów:

— Chcielibyśmy dostać felieton świąteczny... Termin? Niestety krótki... Koniecznie... Jutro przysyłamy gońca...

Nie ma na świecie pisarza ani publicysty, któremu udałooby się uniknąć tego tematu. Powstają więc felietony i artykuły stosownie do rozmaitych profiliów czasopism, a więc: dla wierzących, dla wolnomyslicieli, dla wojskowych, dla przedszkoli, dla Polonii zagranicznej, dla wędkarzy, dla kobiet, dla filatelistów, dla rolników, dla organów rad narodowych, dla służby zdrowia.

Wszystkie te wersje opierają się na tych samych elementach podstawowych, jak stajenka, pokój ludzom dobrej woli, choinka, Święty Mikołaj, uwagi na temat tradycji kulinarnych i wreszcie dowcipna aluzja do Izby Wytrzeźwień.

Nie jestem pod tym względem lepszy od innych. Gdy zadzwonił telefon z „Przyjaciółki”, usiadłem przy biurku i zacząłem obmyślać temat.

Jak wyobrażam sobie, powiedzmy, noc wigilijną? Oto jeden z dyrektorów MHD odziany w wykwinne kalessony z Galluxu i szamowaną czamare z Centralnego Domu Odzieżowego, przystrojony w długą brodę ze Spółdzielni Fryzjerów „Pierwszy siwy włos”, objęddza służbową „Warszawą” polskie domy i składa pod choinką upominki gwiazdkowe.

Nie. Odpada. Żaden budżet przedsiębiorstwa handlowego tego nie wytrzyma.

Może coś o miłości? No tak! Temat wiecznie nowy! Ale czy nie za mało pośny jak na opowieść wigilijną?

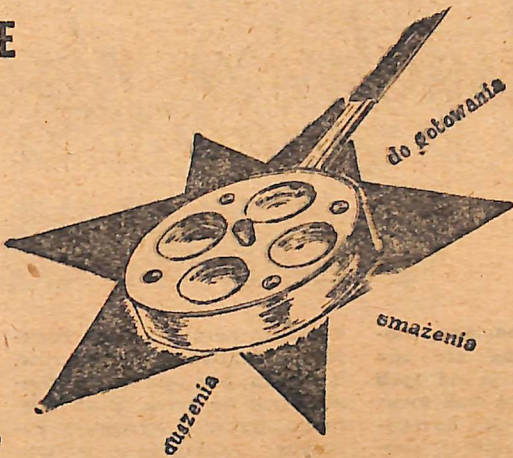
Jeszcze pozostają sprawy kulinarne... Ach, przepraszam... Zupełnie zapomniałem, że umówiłem się z kolegami na rybkę... Będziemy załatwiali nasze sprawy kulinarne... Muszę już iść. I tak nic sensownego nie wymyślę. Wybaczcie mi, moi drodzy, że w tym stanie rzeczy nie napiszę felietonu świątecznego.

Nie pozostaje mi więc nic innego, jak życzyć Czytelnikom „Przyjaciółki” Wesołych Świąt i Zdrowego Świątopoglądu. I niech się dzieje wola nieba, jak mawiał pewien stary hrabia nazwiskiem Fredro.

JAN BRZECZWA

DBAJ O ZDROWIE

Przestrzeganie diety
ułatwi Ci
patelnia
aluminiowa
„Kwoka“



z pokrywką i 4 dolkami—
(wyjmowanymi miseczkami)
do jaj tzw. „sadzonych”
w parze, bez użycia tłuszczu
Służy także jako rondel
do gotowania, smażenia i duszenia
wszelkich potraw
Cena 92 zł

Masz kłopoty z utrzymaniem porządku w domu? Kup odkurzacz elektryczny



DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje bogaty wybór odkurzaczy
produkcji krajowej:

„ALFA K-II” — cena 1.150.— zł.
„ALFA II” — cena 950.— zł.

i z importu:

„OMEGA” — cena 1.500.— zł.
„RAKIETA” — cena 1.500.— zł.

Do wszystkich odkurzaczy dołączona jest szczegółowa instrukcja
oraz gwarancja na okres 1 roku.

DSW poleca znaną z wysokiej jakości:

PRALKI ELEKTRYCZNE „SHL”

z samoczynnym wyłącznikiem w cenie 2.200.— zł
oraz bez wyłącznika cena 2.050.— zł.

Wszystkie odkurzacze sprzedawane są za zaliczeniem pocztowym,
a pralki — za zaliczeniem kolejowym.

UWAGA!!!

Jeżeli wartość zamówienia nie przekracza 1.500 zł, wówczas koszt prze-
syłki w wysokości 23 zł. ponosi klient.
W przypadku zamówienia o wartości ponad 1.500 zł koszty związane
z przesyłką ponosi DSW.

Zamówienia na kartach pocztowych prosimy kierować na adres:

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
ŁÓDŹ 1

skrytka pocztowa 430
Dział „U”.



KREDKI DO WARG „FILODERMA”

najwyższej jakości

W 16 najmodniejszych
odcieniach

W nowoczesnych estetycznych
opakowaniach

Cena 35 zł Zapas 13 zł

Producent

Fabryka Kosmetyków
„Lechia” — Poznań



OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, ste-
nografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.
144-GP-164-0

Korespondencyjne lekcje języków obcych.
Informacje: Warszawa 1 skr. 68. 151-2656-0

Korespondencyjne kursy księgowości orga-
nizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia
Księgowych. Informacje: Poznań 4, skryt-
ka pocztowa 1111. 155-6488

Kurs „Modokrój” umożliwi zamiejsco-
wym naukę rzemiosła krawieckiego, wy-
sła zainteresowanym najnowsze modele,
wykroje. Kurs prowadzi długoletnia mi-
strzyni Rakieć-Nowakowska, Bytom, Za-
menhofa 2.

RÓŻNE

Elektromaszynki do podnoszenia oczek,
cichobieżne, od 1500 zł z roczną gwarancją
wykonuje warsztat — Krauze, Warszawa,
Hoża 1. G-70

ANSIS

wyciąg ziołowy wypróbowany prze-
ciw wypadaniu włosów, łupieżowi,
uporczywym swędzeniom skóry, wy-
sła w cenie 63 zł platine przy od-
biornie

wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI
Warszawa, ul. Sienna 41 m 31
(podawać kolor włosów).

G-14

Globulki „ZET”

działają silnie, plemnikobójcze,
nieszkodliwe, łatwe w stosowa-
niu — zapobiegają ciąży, tanie,
1 pud. 10 szt. 7 zł.

Do nabycia w aptekach, droge-
riach, kioskach „Ruch” i skle-
pach „Arged”. 134 9866

Dział zagadek

ZAGADKA SYLABOWA

NA		
	NA	
		NA
	NA	
NA		
	NA	
		NA

Wpisać w wolne kratki poszczegól-
ne sylaby w ten sposób, aby powsta-
ło siedem wyrazów o poniższym zna-
czeniu:

1. reperacja; 2. państwo w Północ-
nej Ameryce; 3. rodzaj zasłony; 4.
ptak śpiewający; 5. konferencja;

6. członek wyższej izby parlamentu;
7. wypiera u nas wełnę.

Rozwiązania należy nadsyłać w ter-
minie 10-dniowym od daty ukazania
się numeru, pod adresem redakcji, z
dopiskiem na kopercie: „Rozrywki
umysłowe”. Wśród Czytelników, któ-
rzy nadesłali prawidłowe rozwiązania,
rozlosowane zostaną nagrody książ-
kowe.

Konsultacyjne (zaoczne)

sześciomiesięczne

KURSY KROJU I SZYCIA i artystycznego cerowania

dla potrzeb domowych i chałupnictwa,
dla kandydatek zamieszkających na
terenie województwa kieleckiego

organizuje

OSRODEK SZKOLENIA ZAOCZNEGO

Zakładu Doskonalenia Zawodowego
w Kielcach, ul. Wesoła 45, tel. 44-55.

Konsultacje odbywają się co drugą
niedzielę.

Informacji udziela się koresponden-
cyjnie po nadesłaniu znaczków pocz-
towych za 2 zł., na odpowiedź.

K-457

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”.
Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83.
z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 214-147. Administra-
cja — sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, od-
dział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwałe 63, od-
dział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wie-
jska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklam, Warszawa, ul. Bagatela 14
i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki
„Ruchu” i Poczty.
Kłopotów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



Król Patentoniusz pokazuje profesorowi Kleksowi swoje wynalazki. Zza drzwi wychyla się głowa Alojzego Bąbla



W Akademii profesora Kleksa



Jan Brzechwa słucha jak brzmi jego wiersz w ustach malej czytelniczki

Bo Jan Brzechwa — to świetny poeta. Umie trafić do małego słuchacza — i małego czytelnika. Ale nie tylko dla maluchów pisze Brzechwa. Nasze Czytelniczki znają go dobrze z cotygodniowych felietonów pt. Obserwatorium Bywalca.

Pisze i do innych gazet, wydał powieść dla dorosłych pt. „Gdy owoc dojrzewa”. Największą popularność zdobyła jednak jego twórczość dla dzieci. A sztuka, o której mowa pt. „Niezwyczajna przygoda pana Kleksa” — wystawiona przez Teatr Narodowy w Warszawie, święci prawdziwe triumfy.

Piękna scenografia Jana Marcina Szancera (wielokrotnego ilustratora bajek Brzechwy) i muzyka Stefana Kisielewskiego — dodały blasku temu widowisku, jakich mało było dotąd dla dzieci.

Z. K.



Spokojne, eleganckie

To nieprawda, że jedynie smukła niewiasta może się elegancko ubrać! Spójrzcie na nasze fotografie. Te modelki na pewno nie należą do osób szczupłych, a przecież wyglądają bardzo sztywnie, prawda? „Tajemnica” ich sztywności tkwi w... fasonie demonstrowanych przez nie sukien.

Na czym to polega? Przede wszystkim — fason skromny, prosty, bez nadmiaru „dekoracji”. Na przykład sukienka po prawej stronie planszy. Jej płaszczowy fason wysmukła i wydłużyła sylwetkę. Asymetryczne zapięcie na jeden guzik duży, oraz dyskretna kokardka w pasie — to całe upiększenie tej sukni, którą — w zależności od rodzaju materiału — może nosić przy każdej okazji nawet bardzo tęga pani.

Druga sukienka, model z lewej strony, również skromna i również nadająca się na różne okazje, ma także tylko jeden element dekoracyjny: pasek, a nad nim niewielką kokardkę. Ten fason nadaje się z powodzeniem dla pań tęgich, ale wysokich, o niezbyt wielkim biuście.

Zaletę uniwersalności posiada również komplet złożony z sukni bez rękawów i żakietu. Bardzo elegancki strój. Ale jedno zastrzeżenie: niewiasty o obfitych biodrach powinny zrezygnować z futerka przy rękawach żakietu.

Wreszcie — garsonka. W takim stroju tęgie niewiasty prezentują się zawsze bardzo korzystnie. Wydłużające cięcia, wydłużający dekolt, dość luźny żakiet, tuszujący „nadmiary” figury — to główne zalety garsonki. A przy tym można ją również nosić na każdej okazji — zależnie od materiału, z którego ją uszyjemy.



KONKURS

PO NITCE DO KLĘBKA

Kobiety od najdawniejszych czasów miały zawsze do czynienia z igłą i nitką. W naszym świątecznym konkursie, organizowanym przez „Przyjaciółkę” i przedsiębiorstwo „Arged”, też można dojść „po nitce do klębka”, a raczej do nowoczesnego rozwiązania problemu szycia w domu.

Na czym polega konkurs? Widzicie pięć obrazków z różnych epok. Przy poszczególnych przedmiotach, zwierzętach itp. umieszczone są w kółkach numerki od 1 do 63. Zadanie konkursu polega na tym, aby według kolejności numerków, z pierwszych liter odgadniętych wyrazów ułożyć hasło konkursowe.

Uwaga! W kilku wypadkach chodzi o drugą literę wyrazu, ale wtedy przed cyfrą w kółku widnieje kropka, oznaczająca pierwszą literę słowa. I to już wszystko.

Wypisane na kartce hasło należy przesłać do redakcji „Przyjaciółki” Warszawa, ul. Wiejska 16, w terminie

do 15 stycznia 1964 r. na kartce pocztowej lub liście, na którego kopercie trzeba zaznaczyć: „Konkurs – Po nitce do klębka”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane będą nagrody ufundowane przez „Arged” (zajmie się on również ich wysyłką do nagrodzonych Czytelników).

A oto lista nagród:

- 1) maszyna do szycia „Westa”
- 2) szybkowar 5 l.
- 3) komplet nakryć stołowych nierdzewnych na 6 osób.
- 4) suszarka do włosów „Fema”
- 5) żelazko z termostatem.
- 6) patelnia „Kwoka”
- 7) prożnik elektryczny
- 8) młynek uniwersalny
- 9) tortownica
- 10) maszynka do wyciskania soku z owoców oraz:
- 50 nagród książkowych.

